





TRAGEDIA.  
DRAHALNA.

BARNABA FAFUŁA  
I JÓZO GROJSESZYK  
NA WYSTAWIE PARYZKIEJ.

ŚMIESZNOSTKA W 5 AKTACH

oryginałnie napisana przez

FELIKSA SCHOBERA.

WYDANIE DRUGIE.

*Zastrzega się prawo własności autorskiej w obec wszystkich scen  
krajowych i zagranicznych.*

WARSZAWA.  
DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,  
ulica Nowolipki Nr. 3.

1880.



**BARNABA FAFUŁA I JÓZO GROJSESZYK**

**NA WYSTAWIE PARYZKIÉJ.**

WYSTAWA KARTOK I RZECZY RÓŻNYCH

W WYSTAWIE PARYŻEJ

Egz. archiwalny IBL

BIBLIOTEKA TEATRALNA.

BARNABA FAFUŁA  
I JÓŻO GROJSESZYK  
NA WYSTAWIE PARYZKIÉJ.

ŚMIESZNOŚYKA W 5 AKTACH

oryginalnie napisana przez

FELIKSA SCHOBERA.

*Zastrzega się prawo własności autorskiej w obec wszystkich scen  
krajowych i zagranicznych.*

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71

Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,

ulica Nowolipki Nr. 8.

1880.



Дозволено Ценауром.

*Варшава, 14 Нолбра 1879 года.*

22.621



## OSOBY:

---

Barnaba Fafuła, obywatel ziemski.

Józó Grojseszyk, kantorzysta.

Piufiutka, aktorka z teatrzyku.

Marysia, jój panna służąca.

Grześ.

Szmul.

Fastryga.

Tilburski.

Miksturski.

} Wystawcy z Warszawy.

Hrabia Pustakiewicz.

Baryłka.

Małgorzata, jego żona.

Czuczefu, Chińczyk.

Konga, Cinka.

Aua, murzynka.

Ijopao, Japończyk.

Japojeda, Japonka.

Miss Sara, Angielka.

Ballettini Włoch, metr tańca.

Regina,

Andrea,

Eufrosia.

Lelia,

Rosa,

Nina,

Paola,

Onoria,

Georg, Tyrol.

Artystka w Caffé Chantant.

Agent policji.

Komissjoner.

Szwajcar hotelowy.

Fonografista.

Aeronauta.

Dorożkarz warszawski.

Paryżanie.—Paryżanki.—Przedstawiciele wszystkich nrodów europejskich oraz innych części świata. — Studenci hiszpańscy.—Śpiewacy Tyrolscy.—Agenci policyjni.—Paniowie. — Damy. — Lud. — Służba.

Rzecz w Paryżu.

AKT I.

Na ulicy przed Hotelem pod nazwą: „Hotel de France.“

AKT II.

U komisarza policji.

AKT III.

Na polu Marsowem przed gmachem wystawy.

AKT IV.

W Caffé Chatant i przy fonografie.

AKT V.

W lasku Bulońskim podczas festynu narodowego.

---

## AKT I.

*Scena przedstawia ulicę. W głębi Hotel zajmujący całą szerokość sceny. Po bokach domy. Na hotelu złożony z dużych liter napis. Hôtel de France. Przed hotelem Szwajcar. Na ulicy ruch przechodzących. Wiele osób wchodzi do hotelu i wychodzi z niego. Osoby te są ubrane w różnorodnych kostjumach.*

### SCENA I.

**Grojseszyk, później Fafuła Szmul, Grześ i Komissjoner.**

(Z podniesieniem kurtyny wbiega na scenę Grojseszyk w eleganckim ubraniu turysty. Cały ubiór z jednego materiału w kraty. Na głowie lekka czapka biała lub szara. Przez ramię ma przewieszony sakwojaż, w ręku parasolik otwarty).

### ŚPIEW

(Na nutę kantorzysty z Podróży po Warszawie).

**Grojseszyk** (*przybiegłszy na front sceny*).

Choć szwiat czasem na to szwista

Żem żyd,

Jestem sobie kantorzysta,

Ganz git.

Że me serce tam się zbliża

Gdzie raj,

Przyjechałem do Paryża

Aj! waj!

Kiedy Paryż słodko bryka  
 Tak, siak,  
 Tylko Józka Grojseszyka  
 Tu brak.  
 Więc znudziwszy się w Warszawie,  
 Myk z kraj—  
 I już siedzę na wystawie,  
 Aj! waj!

Mój przyjaciel pan Fafuła,  
 Człek z pól,  
 Gdy go żona bardzo truła,  
 Miał ból.  
 I chcąc radość mieć przyjemną,  
 Jak maj,  
 Na wystawę przybył ze mną—  
 Aj! waj.  
 By zdobiwacz git huryski  
 I glück,  
 My będziemy tu paryzki  
 Mieć szyk,  
 Kto nas ujrzy w takim stanie  
 W ten kraj,  
 Krzyknie: To są Paryżanie!  
 Aj! waj!

Ja co jestem prawie grafem  
 Z mych lic,  
 Będę gadał z fonografem  
 Jak nic.  
 I Fafuła który wpada  
 Wciąż w raj,  
 Z fonografem też pogada  
 Aj! waj!  
 Gdyby świadków nie mieć tylu  
 W nasz stan,  
 Poszlibiśmy do Mabilu  
 W kankan,

Lecz chcąc chodzić drogą prawą  
 W ten kraj,  
 Do Chantanty pójdziem z kawą  
 Aj! waj!

A że w kieszeń my nabrali  
 Dość dźwięk.  
 Będziem słodko się kochali  
 We wdzięk.  
 Uwiedziemy z czułe minki,  
 W ten raj  
 Paryżanki i murzynki  
 Aj! waj!  
 Niech kobieta nawet dzika  
 Dla glück  
 Pozna Juża Grojseszyka  
 Z grand szyk.  
 Co nim usiadł na wystawie  
 W ten kraj,  
 Podróżował po Warszawie  
 Aj! waj!

Grojseszyk.

Ale co ten pan Fafuła tak powoli idzie? Przyjechaliśmy razem koleją, a nie mogąc dostać fiakra, idziemy do hotelu piechotą, (woła w kulisę) Panie Fafuła! panie Fafuła! czego pan tak zostaje w tyle, ja już dawno jestem przed hotelem.

(Fafuła wchodzi na scenę w dużym futrze niedźwiedziem i w czapce wysockiej z dużym daszkiem, lub w czapce futrzanej. Na futrze ma przewieszony sakwożaż, myśliwską torbę i dubeltówkę, pod futrem podróżne ubranie, na którym również powinna być przewieszona podróżna torba. Fafuła w rękę niesie czerwony duży parasol otwarty. Za Fafułą Szmul, Grzes i komissjoner paryzki wnoszą kufry i walizy).

Fafała (*wchodząc*).

Zostaję w tyle, bo mi ciężko! Uf! jakże jestem zgrany i zmęczony.

Grojseszyk.

A mówiłem że tak będzie. Po co pan brał futro na taki upał?

Fafała.

Dobry sobie! Wybierając się w tak daleką podróż, nie miałem wziąć futra. Któż tam wreszcie wiedział, że w Paryżu jest takie gorąco. Ja myślałem, że wówczas kiedy w Warszawie jest lato, to w Paryżu musi być zima. Nie grzeczni są ci Paryżanie. Jeżeli urządzali u siebie wystawę, to powinni mnie byli o tém zawiadomić, czy w Paryżu jest zimno czy ciepło. Uf! zaduszę się z gorąca!

Grojseszyk.

No to chodźmy prędko do hotelu; tam się pan rozbierze.

Fafała.

Nie, już nie dojdę do hotelu. Zemdlałbym na drodze. Tutaj się rozbioreę na ulicy,

Grojseszyk.

Ależ hotel jest blisko... tylko parę kroków.

Fafała.

Jak cię kocham nie dojdę. Muszę się najprzód rozebrać. Grześ Szmul! pomóżcie no mi zdjąć futro.

Grześ. Szmul.

Zaraz proszę pana, zaraz. (*Składają oba pakunki na bok sceny i rozbierają z futra Fafule*).

Grojseszyk.

Ale po co pan brał z sobą tę dubeltówkę i torbę myśliwską?

Fafuła.

Ba! bo myślałem, że jak będziemy jechali koleją do Paryża, to dla rozrywki uda się gdzie po drodze zastrzelić z wagonu dziką kaczkę lub zająca.

Grojseszyk.

Jaki pan naiwny!

Fafuła.

Nie naiwny ale przezorny. A jakbyśmy na której stacji nie mogli dostać posiłku, to zając nam by się przydał. Raz nawet kiedy ty spałeś podczas biegu pociągu, strzeliłem przez okno wagonu, zobaczywszy na drodze coś podobnego do zająca, ale kiedy przybyliśmy na stację, powiedział mi zawiadowca, że nie pozwoli mi palój jechać, jeżeli będę zabijał po drodze psy dróżników.

Grojseszyk.

To pan zabił psa dróżnika. A dla czego pan mi o tém nic nie powiedział.

Fafuła.

Bo nie chciałem cię martwić. Al.. już jestem rozebrany, już mi lżej! Zdaje mi się że mi się na nowo urodził.

Komlssjoner.

Messieurs depêchons nous à l'hotel. Je n'ai plus de temps à perdre.

Fafuła.

Za perdre? Co on gada? Nic nie rozumiem. Perdr. O jakim on mówi perdrze. Czy to właściciel hotelu tak się nazywa?

Grojseszyk.

On gada, cobyśmy się spieszyli na hotel, bo on nie ma czas na stracenie.

Fafuła.

Dziwny naród ci francuzi; gadają takim językiem, że choć sam mówię trochę po francuzku, nic ich zrozumieć nie mogą.

Grojseszyk.

Daj pan pokój, to bardzo uczony naród. Tu nawet prosty chłop gada po francuzku.

Komissjoner.

Messieur! plus vitel plus vite!

Grojseszyk.

Każe nam się spieszyć.

Fafuła.

A skoro każe, to go słuchać trzeba. Dla francuzów należy być grzecznym. Powiedz mu panie Józ, żeby położył tutaj tę walizę, zanim dostaniemy numer.

Grojseszyk.

Bien. (*do komissjonera*), Mein lieber monsieur, mettez cela ici.

Komissjoner.

Ici?

Fafuła (*wymawiając zgłoski z naciskiem*).

Isi, isi mettez cela, mettez mój kochany. No nie rozumiesz? mówi ci, że tu masz metę.

Szum. Grzeń.

Mettez mettez.



Komi ssjoner.

Bien monsieur. (*Kładzie walizę*).

Grojseszyk (*dając mu pieniądze*).

Tenez largent.

Fafuła (*daje posłańcowi pieniądze*).

Tenez. tenez, ja vous prie mon her posłaniec  
(*ściska go za rękę*).

Szumł.

Weź łarżan koćhaneczku.

Komissjoner.

Merci messieurs! (*odchodzi*).

Grojseszyk.

Donne nous de la paix.

Fafuła.

Lapę? Chciał nas wziąć na lapę, a to gałgan. Dobrze, że sobie poszedł bo mnie już zmęczyło to parlowanie po francuzku. Jak człowiek chce dobrze mówić, to się zaraz zmęczy. No ale teraz szukajmy hotelu.

Grojseszyk.

Hotel jest tutaj. W tym hotelu staje podobno najwięcej Warszawiaków.

Fafuła.

Jakże ten hotel się nazywa?

Grojseszyk (*czyta*).

Hotel de France.

Fafuła.

No panie Józku, idź z Grzesiem i Szumłem postarać się o numer, a ja tutaj trochę odpocznę. (*siada na pakunkach*).

Grojseszyk.

Tres bien. Alons Szmul, Grzela, kim! (*wchodzi do hotelu śpiewając*):

Choć świat czasem na to szwista,  
i t. d.

## SCENA DRUGA.

Fafuła potem Fastryga, Tilburski i Miksturski.

Fafuła.

A jestem nareszcie w Paryżu. Poczciwy ten Grojseszyk. Przez niego poznałem cały świat. Dzięki jemu podróżowałem już po Warszawie, a teraz poznam Paryż. Ktoby się tego spodziewał wówczas, gdy po raz pierwszy wyjeżdżałem z Wolego Ogona. Wprawdzie ta przyjaźń z Grojseszykiem za drogo mnie kosztuje; on mnie porządnie naciąga, ale ma za to dobre serce i można się z nim pysznie zabawić.

(*Fastryga, Tilburski i Miksturski wchodzi na scenę z kulis, rozmawiając z sobą*).

Fastryga.

Powiadam ci, że ja pewno dostanę nagrodę na wystawie.

Tilburski.

I ja się nagrody spodziewam.

Miksturski.

Nagroda na wystawie to dobra blaga, a ja lubię blagę.

Fafuła (*wstając zdziwiony z waliz*).

Mówią moim językiem. To chyba nie Francuzi? Muszę ich zaczepić. Dobrze jest w obcym mieście mieć przyjaciół.

*Gdy Fastryga, Miksturski i Tilburski zamierzają wejść do hotelu, Fafuła ich zaczyna kłaniając się.*

Fafuła.

Mości dobrodzieju, mości dobrodzieju, moje uszanowanie.

Fastryga.

A ziomek! witam! witam!

Tilburski.

Z kimże mam przyjemność?

Fafuła.

Ja jestem Barnaba Fafuła, obywatel z Wolego Ogona.

Miksturski.

Z Wolego Ogona? Cieszymy się mocno z poznania człowieka tak dobrego pochodzenia.

Fafuła

Bardzo mi miło, bardzo mi miło. A panowie kto tacy?

Fastryga.

Ja jestem January Fastryga artysta krawiec z Warszawy.

Tilburski.

A ja jestem Marcin Tilburski artysta od robienia powozów w Warszawie.

Miksturski.

A ja Hermenegild Miksturski artysta lekarz z Warszawy.

Fafuła

Wszyscy z Warszawy i wszyscy artyści! Co ta Warszawa ma artystów! Ach! jakże mi miło! Niechże was uściskam kochani panowie! *(całuje)*

*wszystkich z kolei i ściska się z nimi*). O ja bardzo lubię Warszawiaków i Warszawę. Nahu-  
lałem się dosyć w tem mieście, i to tak, że aż  
mnie panie dobrodzieju żona kilka razy za to  
wytlukła. No, ale pocóż panowie dobrodzieje  
przybyli do Paryża?

Fastryga.

Jako wystawcy panie dobrodzieju, jako wy-  
stawcy,

Tilburski,

Trzeba podnieść krajowy przemysł.

Miksturski.

I naukę.

Fafuła.

A to pięknie, a to pięknie! A cóż panowie  
wystawili?

Fastryga.

Ja wystawiłem wielki wynalazek, mój własny  
wynalazek.

Fafuła.

Wielki wynalazek! Jakiż to? jeżeli wolno za-  
pytać.

Fastryga.

Ubiór antysłoneczny.

Fafuła.

Ubiór antysłoneczny. A to ciakawe!

Fastryga,

Istotnie ciekawe.

Fafuła,

I cóż to takiego?

Fastryga

Zaraz panu opowiem. Jako krawiec artysta wpadłem na szczęśliwą myśl, że ponieważ w Ameryce stawiają domy z papieru, dla czegożby nie można wyrabiać ubrania z papieru.

Fafuła

A naturalnie, a naturalnie, skoro i bez papieru wyroby krawieckie drą się jak papier. Pyszna myśl, jak pragnę szczęścia, pyszna myśl, bo jeżeli się ubranie ma drzeć zaraz po nabyciu, niechże się drze ubranie papierowe.

Fastryga.

Otóż wynalazłem i kazałem zrobić z tektury w moich warsztatach ubiór nazwany przezemnie Buto-modesto-tużurko-kapelusz.

Fafuła.

Buto-modesto-tużurko-kapelusz! A niech go licho porwie! to ci pomysłowy ubiór.

Fastryga.

Bardzo pomysłowy. Mam z sobą kilka egzemplarzy tego ubioru, a jeden egzemplarz wystawiłem na wystawie i spodziewam się za niego nagrody.

Fafuła.

A jakże ten ubiór wygląda?

Fastryga.

Jest to w jednej sztuce kapelusz, tużurek, modesty i buty, a w tej sztuce jest pozostawiony tylko jeden otwór na twarz.

Fafuła.

Tylko jeden otwór... no to trochę za mało.

Fastryga.

Wcale nie zamało, bo właśnie dla tego nazwałem ten ubiór: antysłoneczny, to jest chroniący od upału.

Fafula.

Od upału? A mnie tak gorąco. Szczęśliwy wynalazek, bardzo szczęśliwy! Ale chyba z takiego ubioru nie wielki jest w rzeczywistości pożytek.

Fastryga

Owszem panie dobrodzieju, owszem. Służyć on może wybornie dla osób podróżujących i dla obywateli wiejskich przy dozorowaniu robót w polu.

Fafula (*rzuca mu się na szyję*).

Zbawco mój, zbawco! A toż dla mnie ubiór jakby stworzony, bo jestem podróżujący i obywatel. Zamawiam dwa takie ubiory, zamawiam, dla mnie i dla mego przyjaciela Józka Grojse-szyka.

Fastryga.

Bardzo dobrze, bardzo dobrze, dziś jeszcze dostarczę je panu. Pan zapewne stoi w tym hotelu gdzie i my stoimy?

Fafula.

Dopiero będę tam stał panie dobrodzieju, bo dotychczas siedziałem... na walizkach. (*do Tilburskiego*). No, a pan dobrodziej z czém przyjechał na wystawę? może także z jakim wielkim wynalazkiem?

Tilburski.

Tak panie przyjechałem z welocipedami mojego wyrobu.

Fafula.

A cóż to jest welociped?

Tilburski.

To taki przyrząd, na którym człowiek może jeździć bez koni.

Fafuła.

Bez koni? Patrzenie państwo to coś nowego. Wprawdzie na Saskiej Kępie w Warszawie jeździłem na jakimś przyrządzie, ale ten miał konie drewniane, co bardzo szybko biegły.

Tilburski.

E! to był karuzel. Welociped to co innego. W Paryżu, kto chce zadać szyku to jeździ na welocipedzie.

Fafuła.

Kto chce zadać szyku? a no, to zamawiam u pana dwa welocipedy, jeden dla mnie, drugi dla Grojseszuka, bo my w Paryżu chcemy zadać szyku.

Tilburski.

Bardzo dobrze, będę pamiętał.

Miksturski.

A może pan i u mnie co zamówi. Wynalazłem pigułki do rozbudzania w kobietach idealnej miłości.

Fafuła.

A dawaj-że je dawaj zacny wynalazco! To w Paryżu bardzo mi się przyda.

*(Miksturski daje mu pudełko z pigułkami)*

Fafuła *(czyta na etykiecie)*.

Sto franków pudełko... trochę za drogo... ale trudno się namyślać kiedy idzie o miłość. Proszę pieniądze. A ja czy mogę także zażyć tych pigułek jeżeli się zechcę zakochać?

Miksturski.

Dla czego nie! Po zażyciu doznasz pan bardzo błogich skutków.

Fafuła.

Błogich skutków! wybornie! Toż dopiero zabawię się w Paryżu.

Tilburski.

A po cóż pan dobrodziej przyjechał do Paryża? Czy pan także co wystawia?

Fafuła.

Wystawia. Tak panie dobrodzieju jak jestem we fraku i hulam po obywatelsku, to wystawiam brzuch naprzód, a jak mi zimno, to otuliwszy się w futro wystawiam plecy.

Fastrygą.

Ale nie o to idzie. My pytamy, czy pan co wystawił na wystawie?

Fafuła.

Na wystawie? A to po co? Ja w moim Wołim Ogonie mam tylko rzeczy pożyteczne, a nic takiego nie posiadam czemby można zablagować.

Miksturski.

E pan nam ubliża.

Fafuła.

To wypadkiem, jak mi szczęście miłe, nie chciałem tego powiedzieć.

Tilburski.

Więc skoro pan nic nie wystawił, po co pan przybył do Paryża.

Fafuła.

E! to długa historia.



Fastryga.

Niechże ją nam pan opowie. To nas bliżej z sobą zapozna.

Fafuła.

Skoro chcecie, i owszem. Otóż widzicie panowie, kiedy po raz pierwszy wyjechałem z żoną i z dziećmi z Wolego Ogona w celu żeby poznać Warszawę, miałem w tém mieście różne wypadki. Między innymi zdarzyło mi się poznać w teatrzyku ogródkowym artystkę Fiufiutkę która w sztuce p. t. „Typy warszawskie” grała rolę „pięknój Heleny.”

Tilburski.

Aha! zawiązało się pewnie romansik?

Fafuła.

Tak mości dobrodzieju, zaplątałem się w romansik i to bardzo szybko, kiedy bowiem wydałem dwie moje córki Kizię i Kocię, za blizkich sąsiadów Pafcia i Gapcia, wówczas zostawiłem moją babę panią Fafulinę w Wolim Ogonie, i powtórnie czmychnąłem do Warszawy do mojej Fiufiutki.

Fastryga.

A to z pana wisus!

Fafuła.

A tak ja lubię się kochać bardzo lubię to dobra rzecz, ale miłość z Fiufiutką dała im się we znaki. Z początku było mi bardzo przyjemnie, że prowadzę romans z artystką, ale później gdy miała coraz większe wymagania, gdy na nią sprzedałem już drugi las w Wolim Ogonie, a w dodatku gdy pani Fafulina przybywszy powtórnie do Warszawy, zaczęła mnie truć w okropny sposób, wynalazłem mego znajomego Józka Grojseszyka... panowie zapewne znacie Józka Grojseszyka?

Fastryga.

Czy to ten co z panem bywał na przedstawieniach w Teatrze Poznańskim?

Fafula.

Ten sam panie dobrodzieju, ten sam. Otóż wynalazłem Grojseszyka, a on mi poradził, że jeżeli chcę zerwać z Fiufutką i uwolnić się na pewien czas od męczącej mnie pani Fafuliny, to powinienem pojechać z nim razem na wystawę paryżką.

Tilburski.

Dobrze poradził, bardzo dobrze, dalibóg.

Fafula.

To też usłuchałem téj rady, sprzedałem trzeci las i jestem w Paryżu.

Tilburski.

Sprzedając tak ciągle lasy Wolego Ogona, pan dobrodziej może stracić niedługo cały Woli Ogona.

Fafula.

Pal go kat! Mnie co innego teraz w głowie. Ja tu w Paryżu myślę przerobić się na Paryżanina, hulać lepiej niż w Warszawie i kochać co się zmieści.

Tilburski.

Wiwat pan Fafula! niech żyje pan Fafula! On przynajmniej pokaże Paryżanom jak się nasza szlachta umie bawić.

Fafula.

Pokażę, dalibóg pokażę. Ale co to znaczy, że ten Grojseszyk nie wraca. Poszedł wynająć numer, a muszę tak długo stać na ulicy. Ja Fafula, mam stać na ulicy! Żegnaj panów. Idę

do hotelu. Józu! Józu! panie Grojseszyk! A gdzie cię tam lichy trzyma. Przez ten czas mógłby być zająć do Palestyny. Grojseszyk Grojseszyk! Czegóż tam siedzisz? kiedyż zacniemy hulać? (*odchodzi do hotelu*).

Fastryga.

Odszedł i zostawił swoje rzeczy.

Tilburski.

Nikt ich nie weźmie. Szwajcar hotelowy na nie patrzy a służba policyjna jest niedaleko.

Fastryga.

Ale i my idźmy do swoich numerów, bo ja muszę przyrządzić moje ubiory antysłoneczne dla Fafuły i Grojseszyka.

Tilburski.

A ja muszę wypakować dla nich welocipedy.

Miksturski.

Więc idźmy. (*n. s.*) Ładnie pan Fafuła wyjdzie jeżeli chcąc się zakochać zażyje moich pigulek, składają się bowiem z reubarbarum i ipekakuany. (*wchodzą do hotelu*).

## SCENA TRZECIA.

Fiufiutka. Marysia.

(Fiufutka jest w męzkim eleganckim ubiorze w cylindrze z monoklem w oku. Marysia jej panna służąca w kapeluszu i mantyle).

Fiufiutka (*wbiega za nią Marysia*)

KUPLETY.

(motyw pięknej Heleny z Podróży po Warszawie).

Ja jestem wiotka Fiufiutka

Co chce złotko mieć,

Oj trzymam każdego dudka,  
 Gdy mi wpadnie w sieć.  
 W Warszawie gdzie żyłam z wena,  
 Zna mnie ten i ten,  
 Że byłam Piękną Heleną,  
 W sferze mniejszych scen.

Fiufiutka i Marysia.

W Warszawie gdzie <sup>żyłam</sup> z wena  
<sup>żyła</sup>  
 Zna <sup>mnie</sup> ten i ten,  
<sup>ja</sup>  
 Że <sup>byłam</sup> Piękną Heleną,  
<sup>była</sup>  
 W sferze mniejszych scen.

Fiufiutka.

Kochanków już miałam setki.  
 Pośród życia dni,  
 Co z serca i portmonetki  
 Forsę nieśli mi.  
 Lecz który świstnął jak bombę  
 Cały zasób swój,  
 To zaraz puszczał mnie w trąbę,  
 Widząc innych rój.

Fiufiutka i Marysia.

Lecz który świstnął jak bombę  
 Cały zapas swój,  
 To zaraz puszczał <sup>mnie</sup> w trąbę,  
<sup>ja</sup>  
 Widząc innych rój.

Fiufiutka.

Prysnął mi stary Fafuła,  
 Dziad w kieszeni zdrów,  
 Lecz taką sieć będę snuła,  
 Że go złapię znów.  
 Choć wiele zwiódłam baranin,  
 Kobiecością swą,  
 Lecz dzisiaj jak Paryżanin  
 Łatwiej <sup>schwyce</sup> go.  
<sup>schwyję</sup>

Fiufiutka (*po śpiewie*).

Niegodziwiec!

Marysia.

Łotr!

Fiufiutka.

Smiał mnie porzucić!

Marysia.

Uciec od pani aż do Paryża!

Fiufiutka.

Oh! zawiedzie się mocno. Dopóki ma do sprzedania parę lasów i Woli Ogon, nic go nie wyrwie z mojej mocy. Słuchaj Marysiu, wszakże jesteś do mnie przywiązana.

Marysia.

Pani o to pyta. Wszakże zaraz po zamążpójściu porzuciłam mego męża Grzesia, ażeby u pani być panną służącą.

Fiufiutka.

Tak, porzuciłaś męża, ażeby u mnie być panną. Więc mogę na tobie polegać.

Marysia.

Zupełnie.

Fiufiutka.

Musisz mi dopomódz.

Marysia.

I owszem.

Fiufiutka.

Wiesz po co przybyłam do Paryża?

Marysia.

Wiem, po to żeby napowrót przyciąnąć do siebie pana Fafułę.



Fiufiutka.

Tak, chcę go przyciągnąć, bo jeszcze posiada majątek. Ale muszę działać zręcznie. Gdybym napadła go obcesowo jako Fiufiutka, jeszcze więcej straciłby do mnie przywiązanie.

Marysia.

Pewnie.

Fiufiutka.

Więc przebrałam się za Parażynina w tym celu, żeby zawiązać z nim przyjaźń, oprowadzać go po całym Paryżu i nasuwać mu wszelkiego rodzaju przyjemności zwłaszcza podczas wystawy. Rozrywki w Paryżu są bardzo kosztowne... rozumiesz?

Marysia.

Nie ze wszystkim.

Fiufiutka.

Fafuła naturalnie straci na mnie wszystkie pieniądze, które ma przy sobie i nie będzie miał o czém wyjechać. Wówczas ja zdemaskuję się i ofiaruję mu zapomogę. Fafuła wybawiony niespodzianie z przykrego położenia, będzie uszczęśliwiony i przez wdzięczność powróci do mnie.

Marysia.

To bardzo dobra myśl proszę pani. Ale w jaki sposób ja pani mogę w tém dopomódz?

Fiufiutka.

W jaki sposób? Nie domyślasz się.

Marysia.

Nie.

Fiufiutka.

Czy wiesz kto najprędzej może mężczyznę zrujnować?

Marysia.

Kto?... kobieta.

Fiufiutka.

Tak odgadłaś, kobieta. Fafuła jest kochliwy, będzie polował na jaką piękność.

Marysia.

Więc?

Fiufiutka.

Więc tą pięknnością będziesz ty.

Marysia.

Ja?

Fiufiutka.

Ty. Przebiorę cię w suknię najszykowniejszą.

Marysia.

Czyż w ładniejszą niż ta, w którą mnie ubrał w Warszawie pan Grojseszyk?

Fiufiutka.

Bez porównania. Przedstawię ci Fafułę, zwiążesz z nim romansik i tak musisz go naciągać na przyjemności, żeby jak najprędzej był zrujnowany.

Marysia.

Ale po jakiemu będę do niego mówiła kiedy nieumiem po francuzku.

Fiufiutka.

Nauczę cię kilka wyrazów a wreszcie mów po polsku. Powiem mu, że przez długi czas bawiłaś w Warszawie i znasz polski język.

Marysia.

Kilka wyrazów to już umiem.

Fiufiutka.

Powiedz mi je.

Marysia.

Mon cher, je vous aime! Donnez-moi de l'argent ou allez au diable!

Fiufiutka.

Pysznie, doskonałe. I cóż więcéj?

Marysia.

Je veux du vin de champagne, je veux beaucoup d'or et des diamants.

Fiufiutka.

C'est tres bien, charmant! Kto cię tego nauczył?

Marysia.

Pan Grojseszyk w Warszawie.

Fiufiutka.

No, ale czy wiesz jak udawać Paryżankę?

Marysia.

Ho ho! wielka sztuka. Józo Grojseszyk nauczył mnie udawać warszawiankę, to i paryżankę udawać potrafię.

Fiufiutka.

Udzielę ci jednak pewnych informacji. Suknię będziesz miała wążką.

Marysia *(związa rękami suknię)*.

Wiem... o! taką.

Fiufiutka.

Kapulusik maleńki, trochę na bakier.

Marysia *(przechylając nabakier swój kapelus)*.

Tak, na bakier.



Fiufiutka.

Na nos możesz wziąć szkiełka, papieros w usta, szpicrutę w rękę. Głowę trzymaj w górę, pochyloną nieco ku prawej stronie, przymruż oczy, a lewą ręką unosź tren sukni ukazując zgrabny bucik i stąpaj z szykiem paryzkim.

Marysia (*wszystko to robi poczem mówi*).

Dobrze proszę pani, dobrze, będę taką Paryżanką, że mnie ani pan Fafuła ani Grojseszyk, ani mój niedołęga Grześ nie pozna.

Fiufiutka.

Idź teraz do Grand Hôtel gdzie stoimy i przebierz się w jedną z moich najnowszych toalet. Ja tu zostanę, ażeby polować na Fafułę, którego widziałam przed chwilą wchodzącego tam. Tu widzę jego rzeczy, pewnie po nie wróci. Spiesz, a później, zobaczymy co dalej czynić.

Marysia.

Lecę. Ktoby to się spodziewał, gdy służyłam na wsi u pani Fafuliny, że będę awansowała na Paryżankę. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jeszcze się z ameryczę.

## SCENA CZWARTA.

Fafuła. Grojseszyk. Fiufiutka. Szmul. Grześ.

Fafuła (*wychodzi z hotelu gniewny za nim Grojseszyk, Szmul i Grześ*).

A niech лихо porwie tych Paryżanów. Nie mają ani jednego numeru w hotelu. Cóż to, czy nie wiedzieli że przyjedzie do nich Barnaba Fafuła?

Grojseszyk.

Ale po co robić hałas, po co robić hałas, kiedy rządca hotelu ustąpił nam swego przedpokoju.

Fafuła.

Mnie ustąpił przedpokoju jak fagasowi panie dobrodzieju. Głupi francuz, myśli że Fafuła to byle kto.

Grojseszyk.

I Grojseszyk nie byle kto, ale co robić, skoro nie można inaczej. Przecież nie możemy mieszkać na ulicy.

Fafuła

No tak, to niepodobna.

Grojseszyk.

A wreszcie pozwolił nam czasem wyglądać z balkonu tego apartamentu na pierwszym piętrze, który jest zamówiony przez jakiegoś dygnitarza.

Fafuła

Prawda. I to coś znaczy. Héj! Szmul, Grześ! znieście nasze rzeczy do tego przedpokoju, ale ja tam będę rzadko siedział. Wolę siedzieć na pierwszym piętrze.

Grojseszyk.

I ja także.

Szmul.

Grzela, bierz ty ciężkie kufry, a ja wezmę te lekkiejsze.

Grześ.

Widzita go. On chce żeby mu zawsze było lekko.

Grojseszyk.

No, nie kłócić się w obecności pana Grojseszyka.

Fafuła.

Nie klócić się do milion katów! bo jednego i drugiego zapakuję w tłumok i odeślę do Wolego Ogona.

(*Szmul i Grześ odchodzą do hotelu z rzeczami*),

### SCENA PIĄTA.

Fafuła. Grojseszyk. Fiufiutka.

Fafuła.

Zirytowałem się jak nigdy.

Grojseszyk.

Po co się irytować, lepiej myśleć o zabawie. Widzi pan jaki tam chodzi ładny Francuz, i na nas patrzy bardzo mile.

Fafuła.

Prawda, ładny kawaler.

Grojseszyk.

Ma bardzo dobrą minę. Zupełnie do mnie podobny.

Fafuła.

Możeby się z nim zapoznać, to oprowadziłby nas po Paryżu i łatwiej poznałibyśmy paryzkie przyjemności.

Grojseszyk.

Masz pan recht! W Warszawie ja byłem pańskim *cycyrone*, ale tu nie mogę bicz, bo nieznam Paryża. Czekał pan ja zawołam tego Francuza. Panie Francuz, panie Francuz venez ici! kim!

Fafuła.

Dajże pokój. Kto słyszał wołać tak niegrzecznie. Pozwól ja do niego przystąpię, grzecznie, po obywatelsku (*zbliża się do Fiufiutki, która zmierza ku frontowi sceny*).

Fiufiutka.

Monsieur je vous prie... (Krzyczy) Gwałtu!  
(pada na ramię Grojseszyka).

Grojseszyk.

Co panu jest? co to znaczy?

Fafuła (przerażony).

Jaki on podobny do Fiufiutki! Może to ona!

Grojseszyk.

Zwarjowałeś pan. Przecież on ma surdut i modesty, a ja u Fiufiutki! nie widziałem modesty.

Fafuła.

Patrz jednak jaki on podobny.

Grojseszyk.

Prawda, ja patrzę i widzę, ale to nie ona. Czekał pan—lepiej ja go zaczepię (do Fiufiutki). Monsieur. Ce mon ami jest obiwato de Woli Ogon, Barnab de Faful.

Fafuła.

Ależ nie Faful, tylko Fafuła.

Grojseszyk.

To po francuzku, daj pan pokój.

Fafuła.

Po francuzku to co innego. (do Fiufiutki) Oui monsieur Francuz, je suis Barnab de Faful obiwato de Woli Ogon, herbu Nedorajda, a ten pan c'est Juś de Grosik, un garçon de kantor.

Grojseszyk.

Co pan przekręca moje nazwisko, co pan mnie kompromituje z kantorem?

Fafuła.

Jakto kompromituje? mówię po francuzku.

Fiufiutka.

Messieurs. Prosie niech oni nie trudzili się z parler français, ja jes un Fransuz, mais długi czas ja bawil à Varsovie, i ja rozumi po polsku.

Fafuła.

Rozumiesz pan. A niech że cię za to uściskam (*ściska Fiufiutkę*). Przynajmniej nie będę potrzebował łamać języka. Jakże się pan nazywa?

Fiufiutka.

Chevalier de Fiufiu.

Fafuła.

Fiufiu! Śliczne nazwisko, starożytne pewnie.

Grojseszyk (*do Fiufiutki*).

Witam pana jak mój najlepszy przyjaciel. A może pan także mówi po żydowsku?

Fiufiutka.

Ja nie jest le juif! Mais po so oni przyjechali à Paris.

Grojseszyk.

Żeby się wystawić w Paryżu podczas wystawe.

Fafuła.

A ja głównie przyjechałem po to, żeby się uwolnić od pewnej aktorzycey Fiufiutki, która mi się już sprzykrzyła.

Fiufiutka (*n. s.*).

A łotrze! zapłacisz mi za to.

Grojseszyk.

Mi tu w Paryżu chcemy sobie pohulać bo mamy pieniądze.

Barnaba Fafuła.

Fafuła.

Mamy pieniądze. To ja mam pieniądze, a ty ich nie masz.

Grojseszyk.

To wszystko jedno. Jak pan ma to i ja mam, obywatelska kieszeń jest moja.

Fafuła.

Widzicie go, mądrala!

Grojseszyk.

Otóż my będąc przy pieniądzach, nie znamy Paryża i chcemy zawiązać z panem przyjaźń, żeby nam wszystko pokazał.

Fafuła.

Tak, chcemy żeby pan nam wszystko pokazał.

Fiufiutka.

Avec największa przyjemność pokażę wszystko.

Grojseszyk.

Chcemy bicz na wystawie, w Chantacie z kawą, u pana fonografa, i w lasek buloński na festyn narodowy.

Fiufiutka.

Wszędzie oni będą.

Grojseszyk.

Mi nawet możemy należeć do pochod z pochodniami.

Fiufiutka.

C'est très bien.

Fafuła.

Ja bym chciał usłyszeć tych hiszpańskich studentów, o których tyle mówią. Czy oni podobni

do byków? bo podobno Hiszpanie skuzynowani są z bykami.

**Fiufiutka.**

Non, non, mais ja ich będę zawiadomil w te chwila i oni na pana cześć wyśpiewają serenadę.

**Fafuła.**

Serenadę na moją cześć, a niechże cię jeszcze raz uściskam i ucałuję mój kochany francuziku. Będzie mi się zdawało, że to okrężne.

**Fiufiutka.**

Niech on ściska, niech on ściska. (n. s.) Niegodziwiec, już dawno tak się ze mną nie pieścił.

**Fafuła.**

Jak cię kocham!.. mojej niegodziwej Fiufiutki nigdy tak szczerze nie ściskałem.

**Fiufiutka.**

Zbójca.

**Grojseszyk.**

A na moją cześć może bicz serenada. Ja lubię bicz chwalony.

**Fiufiutka.**

Oh będzie serenada, będzie dwa serenady. (n. s.). Zawiadomię hiszpańskich studentów i nauczę ich co mają śpiewać, a Fafuła musi im dobrze zapłacić. To pierwszy krok do ruiny.

**Fafuła (zażenowany).**

Mój Francuziku, żeby mi skromność nie przeskadzała to bym cię jeszcze o coś zapytał.

**Fiufiutka.**

Prosie, nie pan pyta śmiało, bez skromności.

Fafuła.

Czy nie mógłbyś mnie zapoznać z jaką ładną Paryżanką?

Fiufiutka.

Ha! ha! chciałby się pan zapoznać z ładną Paryżanką.

Fafuła.

Chciałbym, chciałbym, bo madame Kunegund de Fafulina, née Sekutnicka już jest za stara, a ta naciągająca Fiufiutka wylazła mi bokiem.

Fiufiutka.

Niewdzięczny! Ale nie zdradzajmy się! Więc chcesz pan poznać się z ładną Paryżanką.

Grojseszyk.

Tak, my chcemy.

Fafuła.

Tylko proszę cię, nie włącz mi w drogę. Szukaj sobie drugiej.

Grojseszyk.

Ja mogę dostać i trzecią, Jednak co prawda, ja lubię bież oryginalny i oprócz Paryżanki chciałbym się zakochać w murzynce.

Fiufiutka.

Wszystko się zrobi.

Fafuła (z radością).

Wszystko się zrobi? Poznasz mię z Paryżanką?

Fiufiutka.

Avec plaisir.

Fafuła.

Ach! zacny Francuziku, bądź pewny mojego serca.



Grojseszyk.

I naszój kieszeni.

Fafuła.

Na samą myśl o ładnej Paryżance czuję w sobie żyłkę francuzką.

Grojseszyk.

I ja czuję.

Fafuła.

Budzi się we mnie szyk francuzki, zapominam o mojej obywatelskiej powadze. Chcę hulać, skakać, tańczyć kankana (*przeistacza się w żywego młodzika i robi kilka ruchów kankanowych*).

Fiufiutka.

Kankan to taniec prawdziwie paryzki. Tak się tańczy. Ja bym go chciała tańczyć wiecznie. (*Fiufiutka robi kankanowe poruszenia*).

Grojseszyk.

I ja chcę tańczyć bo mam wielki talent do kankana — tak mi mówili wszyscy goście w Tivoli (*nuci kankana z Pięknój Heleny*). O!... co za talent! (*Ożywia się i skacze razem z Fafułą i Fiufiutką, którzy także nucą*).

Fafuła.

A kiedy poznam tę Paryżankę? kiedy?

Fiufiutka.

Przy pierwsza sposobność. A teraz pożegniam panów na chwilę.

Fafuła.

Ba! odchodzisz? (*zawsze z chumorem*) A dokąd idziesz kochany Francuziku?

Fiufiutka.

Idę zamówić studentów hiszpańskich, żeby panom na przywitanie wyprawili serenadę.

Fafała.

A to dobrze, bardzo dobrze. Niech się hiszpanie przygotowują uczcić godnie w Paryżu obywatela z Wolego Ogona.

Grojseszyk.

I jaśnie Wielmożnego Józka de Grojseszyk.

Fafała.

My tymczasem pójdziemy do hotelu rozpakować rzeczy. Jeżeli nam będzie brak ubrania najpierwszej mody, to kupimy je w Paryżu.

Grojseszyk.

O tak my się musimy przerobić na prawdziwych paryżan.

Fiufiutka.

Alors żegnam panów, adieu. (*Podaje Fafule rękę*).

Fafała.

Ale wrócisz do nas?

Fiufiutka.

Naturellement.

Fafała.

Słowo.

Fiufiutka.

Parol d'honneur.

Fafała.

Pamiętajże.

Grojseszyk.

Stoimy w przedpokoju rządcy tego hotelu. A z tego pokoju pozwolono nam przez kilka dni wyglądać na Paryż.

Fiufiutka.

Ja bęzie pamiętać. Powrócę przed hotel z hiszpanami, a potem pomyślemy o Paryżance. Au revoir.

Fafuła.

Kłaniam, kłaniam.

Grojseszyk.

Bądź pan zdrów. Git szabes.

Fafuła.

Józu pójdź do hotelu.

Grojseszyk.

Pójdziemy zobaczyć ten apartament z balkonem.

*(Fiufiutka odchodzi w kulisy. Józo i Fafuła wchodzi do hotelu).*

## SCENA SZÓSTA.

Szumł później Baryłka i Małgorzata.

*(Szumł wychodzi z hotelu).*

Szumł.

Ten głupi Grzela gada, co ja tu zostawilem jeszcze jedną walizę. Gdzie ona jest? Al leży tutaj. Po co mnie oni brali do Paryża, co ja tu będę robił. Przynajmniej w Woli Ogon można było chłopów obdzierać, a tutaj na kim ja zarobię, kiedy nie znam nikogo i nie gadam po francuzku. Ja słyszał wprawdzie jak gadała panna Chiffon guwernantka od panny Kizi i Koci, ale złapałem od niej tylko parę wyrazy. Al widzę że idzie tutaj jakiś tłusty francuz, z jakąś tłustą francuzką. To pewnie jego żona. Sprobuję czy mnie oni będą rozumieć.

*(Baryłka i Małgorzata wchodzi na scenę oboje bardzo tłusci).*

Szum (z uśmiechem).

A!... git morgen mojsie Francuz i madame je-go kobita (*do siebie*). Nie nie gadają (*głośno*). Voulez vous zrobić geszeft? Ich vill łążan. Je suis goły i służę za faktor u pan Fafuła de Woli Ogon.

Baryłka.

A niech mnie kule biją! toż to żydek z nad Wisły!

Małgorzata.

Żydek! prawda!

Szum.

Gwałt mówią po polsku! Co to za uczony naród te francuzy!

Baryłka.

Jak się masz ziomku?

Szum.

Ja nie ziomek, ja tylko Szum.

Baryłka.

Jak to nie ziomek, przecież ty jesteś żydek polski a ja urodziłem się w Warszawie.

Szum

Pan jest Warszawiak? A jak mnie się miło robi.

Baryłka.

Tak mój kochanku. Byłem w Warszawie bogatym i tłustym przemysłowcem, ale hulając zbytecznie, schódłem jak wiórek.

Szum.

Pan schudł. I jabym chciał tak schudnąć.

Baryłka.

Otóż jako ziomkowi muszę ci się przyznac, że chcąc podreperować interesa, rzuciłem się podczas wystawy na bardzo oryginalną spekulację.

Szum.

A co pan robi?

Baryłka.

Fabrykuję tutaj mieszkańców dzikich krajów i zbieram za to pieniądze od ciekawych europejczyków. Może ty się do mnie zaangażujesz.

Szum.

Przecież ja nie jestem z dzikiego kraju.

Baryłka.

To nic. Zrobię z ciebie coś co i mnie i tobie napęlni kieszeń. Chcesz zarabiać trzydzieści franków dziennie.

Szum.

Dla czego nie!

Baryłka.

To chodź ze mną.

Szum.

A mój pan Fafuła.

Baryłka.

Porzuć go. On ci nie da pewnie takiego zysku jak ja.

Szum.

Dla zysku porzucę i pana Fafułę i jego walizę (rzuci walizę w bramę hotelu. Szwajcar ją podnosi).

Baryłka.

Więc pocałuj w rękę moją żonę, jako twoją przyszlą panią i pójdź z nami.

Szumł (całując w rękę Małgorzatę).

Bardzo pięknie całuję w rękę pannę żonę.

Małgorzata.

Grzeczny żydek. Nazywa mnie panną.

Baryłka.

No idźmy.

Szumł.

Ciekawy jestem, co on ze mnie zrobi? Może słońca, albo wieprza. Aj! waj! Ja nie chcę być tryfny. Ale trzydzieści franków dziennie, to grunt. (*Baryłka i Małgorzata tocząc się odchodzą. Szumł idzie za nimi*).

## SCENA SIÓDMA.

Fiufiutka, Studenci hiszpańscy, potem Fafuła i Grojseszyk.

(Fiufiutka w poprzednim stroju wbiega na scenę, na czele studentów hiszpańskich, za których przebrane są kobiety: Ubrani są wszyscy w hiszpański strój narodowy. Niektórzy mają w ręku hiszpańskie gitary, inni kastaniety, a inni tamburyny.

MUZYKA.

Chór.

(Naprzód muzyka gra pierwszy motyw bolera; przez ten czas studenci wbiegają na scenę, tańcząc; potem Fiufiutka zaczyna Kuplet).

BOLERO.

Fiufiutka.

Barnabos Fafulos z Wolegos Ogonos!  
Na chwalos my twojos śpiewamos cantatos,  
O wielkos los bykos wyciągaj portmonos,  
Sto francos, sto francos daj za tos.

Chór.

Barnabos Fafulos z Wolegos Ogonos!  
Na chwalos my twojos śpiewamos cantatos,

O wielkos los bykos wyciągaj portmonos;  
Sto francos, sto francos daj za tos.

(*inny motyw*):

Fiufiutka.

La la la etc.

(*inny motyw*):

Caros amicos tłustos szlagonos!  
Baw se amores baw ici,  
Gdy z Grojseszykos z Wolis Ogonos  
Wlazłos dzis wlazłos dzis à Paris.

Chór.

Caros amicos tłustos szlagonos,  
Baw se amores, baw ici,  
Gdy z Groseszykos z Woli Ogonos,  
Wlazłos dzis à Paris.

*Orkiestra gra następny motyw, przez ten czas studenci  
i Fiufiutka tańczą.*

Chór (*pierwszy motyw*).

Barnabos Fafulos z Wolegos Ogonos,  
Na chwalos my twojos śpiewamos cantatos,  
O wielkos los bykos wyciągaj portmonos;  
Sto francos sto francos płac za tos.  
(*Przy końcu chóru ukazuje się na balkonie hotelu  
na pierwszym piętrze Fafuła za nim Grojseszyk.*)

Fafuła (*z balkonu*).

Hiszpanie! jestem rozrzewniony. Don los Barnabos Fafulos, obywatelos z Wolegos Ogonos, dziękuję wam za tę serenados. Tak świetnego przyjęcia w Paryżu niespodziewałem się nigdy. W Warszawie tak mnie nie przyjmowano. Dzięki wam, dzięki, mersi kochanos studentos.

Grojseszyk (*z okna*).

A dla Don los Jożos Grojseszykos nie będzie serenados.

Fiufiutka.

Naprzód zejździe tu panowie na dół i zapłaćcie za jedną.

Fafuła.

Zapłacić. A to głupia rzecz. W tym Paryżu za wszystko widzę płacić trzeba.

Grojseszyk.

Zapłać pan, zapłać pan i za siebie i za mnie, bo i ja chcę także usłyszeć śpiew hiszpański na moją cześć. Pójdź pan.

Fafuła.

Niechże ich lichy porwie z ich serenadą. Płacić za śpiew! słyszał kto co podobnego.

*(niknie z balkonu z Grojseszykiem).*

*Fiufiutka (na dole).*

Przyzwyczajony do tego, że mu Kaśki w polu śpiewają za darmo; myśli że i w Paryżu nic się nie płaci śpiewakom. O panie Fafuło pomyliłeś się grubo, co śpiewak to nie Kaśka *(do wchodzącego Fafuły)*. Daj im pan sto franków.

*Fafuła (wychodząc z hotelu z Grojseszykiem).*

Sto franków! niech ich kule biją z ich śpiewem! Macie tu macie hiszpańskie żaki. Podzielcie się.

Grojseszyk

A zaśpiewajcie jeszcze i dla mnie serenados.

## SCENA ÓSMA.

Ciż i Fastryga.

Fastryga wychodzi z hotelu, a za nim Grześ niesie w ręku dwa papierowe ubrania, o jakich wyżej była mowa.

Fastryga.

Gdzie pan Fafuła? gdzie pan Fafuła?



Fafuła.

No, czego tam chcą odemnie?

Grojseszyk.

Rozpakowałem, rozpakowałem moje ubiory antyśloneczne. Przymierzaj pan, przymierzaj. Sprobuj jak w nich wygodnie.

Grojseszyk.

Co to jest?

Fafuła.

Co to jest? E, ty nie wiesz, jaki to wielki wynalazek. Jest to ubiór dla turystów i obywateli wynaleziony przez tego pana artystę krawca z Warszawy, a ten ubiór nazywa się buto-modesto-tużurko-kapelusz.

Grojseszyk.

Buto-modesto-tużurko-kapelusz. Aj! wuj!

Fastryga.

Tak.

Fafuła.

Daléj Józu, kładź jeden ubiór na siebie a ja włożę drugi, to nas uwolni od upału i będziemy przynajmniej wyglądali po europejsku (*kładzie ubiór na siebie Fastryga go opina*).

Grojseszyk.

Bardzo mi się podobał ten strój, bo odrazu można się we wszystko ubrać. Grzela pomagaj mi go włożyć. (*kładzie na siebie ubiór. Grzela go opina*).

Fastryga.

Ja za ten wynalazek na pewno dostanę nagrodę. Co najmniej wielki medal.

Fafuła.

A co, dobrze wyglądam?

Wszyscy.

Ha! ha! ha! ha!

Fastryga.

Wybornie. Tylko pana umieścić na wystawie.

Fiufiutka.

Pomiędzy trykami.

Grojseszyk.

A ja? czy git?

Wszyscy.

Ha! ha! ha! ha!

Fastryga.

Panu jest zupełnie do twarzy.

Fafuła.

Teraz mi chłodno, przyjemnie chłodno. Po spacerujemy sobie trochę w tym stroju, to się do niego przyzwyczaimy (*bierze Grojseszyka pod rękę i spaceruje z nim po scenie*).

Wszyscy (*śmieją się*).

Ha! ha! ha! ha! ha! ha!

Agent policyjny.

He! qu'est ce que c'est que ça? Messieurs! on ne pent pas jouer la comedie à la rue. Je vous arriète. Venez avec moi!

Fiufiutka.

To agent policyjny, zabiera ich do kozy.

Grojseszyk.

Co? chce nas zabrać do kozy?

Fafuła.

Do kozy. Mnie Fafułę do kozy?

Fiufiutka.

A to się urządzili. Ale mniejsza!... to woda

na mój młyn (*do Fafuły i Grojseszyka*). Idźcie panowie, opierać się nie można.

Fafuła (*osłupiały*).

Co ja mam iść do kozy? ja, Barnaba Fafuła?

Grojseszyk.

Albo ja Jużo Grojseszyk? Czyż to nie wolno się ubierać jak się komu podoba? Ja w Warszawie ubrałem się nieraz tak, że przewracałem się na ulicy, a nie wzięto mnie na pana komisarza.

Fafuła.

Do komisarza!... prowadzi nas do komisarza? A toś ty tego bigosu nawarzył twoim wynalazkiem ty artysto krawcze z Warszawy! Nicować panie dobrodzieju nicować a nie wpadać na koncepta za które porządnych ludzi taszczą do kozy.

Fastryga.

A cóż ja temu winien, że w Paryżu nie umieją oceniać wielkich wynalazków.

Fafuła.

Czyż ja po to przyjechałem do Paryża, że bym doił kozy. A to ładny interes!

Agent Policyjny (*zamierza wziąć za kołnierz i Grojseszyka*).

Allons messieurs, allons.

Grojseszyk.

Co to jest? Co pan bierze za kark. Nie zapominaj pan, że ja jestem Józo Grojseszyk.

Fafuła (*odtrąca ręką policyjanta*).

Już idę sam. Ja to wyjaśnię komisarzowi i zażadam satysfakcyi. Pójdę do samego Mac Mahona.

## Grojseszyk.

Nawet nie wyprawili mi serenady. Poskarżę się przed panem Gambetą.

*(Przez czas sceny aresztowania na scenie ogólny śmiech. Fastryga tylko ma minę zmartwioną, Fafuła i Grojseszyk opierają się agentowi. Studenci ze śmiechem śpiewają serenadę i tańczą.)*

## Chór.

Barnabos Fafulos z Wolegos Ogonosl  
Na chwalos my twojos spiewamos cantatos.

O wielkos los bycos wyciągaj portmonos,  
Sto francos sto francos płać za tos.

*(Studenci tańczą. Agent potycyjny wyprowadza Fafułę i Grojseszyka. Grześ idzie za nimi. Fastryga stoi smutny. Fiufiutka i wszyscy inni śmieją się Zaslona spada).*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

## AKT II.

*Scena przedstawia kancelaryę komissarza policyi w Paryżu. Na scenie stoi kilka stolików czarnych, pokrytych zielonem suknem. Przy stolikach siedzi kilku urzędników—inni z papierami przebiegają co chwila scenę. Od czasu do czasu służba policyjna przeprowadza przez scenę aresztowanych. W głębi okno, drzwi z prawej i lewej strony. Na froncie z boku stoi ławka. Z odsłonięciem kurtyny, muzyka gra piano minorowy motyw Bolera z 1-go aktu.*

### SCENA PIERWSZA.

Fafuła. Grojseszyk. Grześ i urzędnicy policyjni.

(Fafuła i Grojseszyk w ubiorach, za które zostali aresztowani, siedzą na ławce, lub stoją na scenie w sztywnej pozie. Grześ stoi przy nich.)

Fafuła (po muzyce).

Niel... to impertynencya! To brak szacunku dla Wolego ogona. Jakto? aresztować mnie, mnie, Barnabę Fafułę? aresztować człowieka, któremu Hiszpanie wyprawili serenadę? I za co mnie aresztować? Za to, że włożyłem na siebie wystawowy ubiór, ubiór wynaleziony przez warszawskiego krawca. To ohyda! Tego nie spodziewałem się nigdy po Francuzach.

Barnaba fafuła.

Grojseszyk.

A to pan narobił ten cały głupi interes. Po co było pakować mnie i siebie w tę tekturę i robić zbiegowisko na ulicy. My jesteśmy obadwa zawinięci w papier jak głowy cukru. Po co było wierzyć warszawskiemu krawcowi?

Fafuła.

Bo powiedział mi, że jest artysta.

Grojseszyk.

Właśnie artyści największe głupstwa robią. Ja się teraz wstydzę ten ubiór. Coby to powiedziały moje przyjaciółki Julcze, Zosze, Fifina i Fajtłapka, gdyby mnie w tym ubiorze ujrzały w Warszawie.

Fafuła.

A pani Fafulina powiedziała by pewnie, żem oszalał, albo by mnie jeszcze wytłukła. Héj! Grześ! pomóż no mi zdjąć to małpiarstwo.

Grojseszyk.

I mnie pomóż. Ja nie chcę wyglądać w pierze, jak funt kawy, lub rodzyneków.

Grześ.

Oj! oj! po co panowie tak pogłupieli, żeby się narażać na kozę?

Fafuła.

Nie gadaj mi tu morałów, bo jak się zawinę, to ci i w kozie dam taką pamiątkę, że ze strachu wleziesz w prawdziwą kozę.

Grojseszyk.

Pogłupieli? widzicie go! Józo Grojseszyk nigdy nie głupieje. Trzeba się było oto zapytać Fifiny w Tiwoli.

Fafuła.

A teraz mi lżej bez tój tektury. Miała mnie niby chronić od upału, a się jeszcze więcej spociłem. Niech licho porwie te wszystkie wystawowe okazy. Tyle z nich pożytku jak nieprzymierzając z Grojseszyka.

Grojseszyk.

Co pan ubliżał co pan ubliżał To ja panu powinien ubliżać, że pan ze mnie zrobił papierową lalkę. (*Zrzuciwszy ubiór kopie go nogą.*) Precz odemnie, ty bezużyteczne stworzenie! ty przyczyno kompromitacyi Grojseszyka. Za ciebie ja bym nie dał nietylko medalu, ale nawet trzech groszy.

Fafuła.

Prawda, prawda, że ta blaga nie nie warta. Dobrze mówisz... No, ale dokąd oni nas będą trzymali? Siedzimy już tutaj trzy godziny. Przecież nie przyjechałem do Paryża dla przyjemności siedzenia w kozie.

Grojseszyk.

Albo dla przyjemności otrzymania w kozie bolącej pamiętki.

Fafuła (*przerażony*).

Jakto? więc ty istotnie przypuszczasz taki skandal. A do diabła! Nie, ja tu nie zostanę jednej chwili. A to byłaby ładna historia, gdyby Fafuła panie tego...

Grojseszyk.

Albo ja Grojseszyk! gdyby panie tamtego...

Fafuła.

Oni muszą nas ztąd uwolnić. Wszakże nie popełniliśmy zbrodni. Grzela wszak prawda, my nie popełniliśmy zbrodni?

Grzela.

A bo ja wiem.

Fafuła.

Kiedy nie wiesz, to po co tutaj siedzisz? Nie jesteś aresztowany. Leć do hotelu, pilnuj rzeczy.

Grzela.

Leceń! (*wybiega*).

Fafuła.

A ja tymczasem, dołożę wszelkich starań, że by się ztąd uwolnić.

Grojseszyk.

Czekaj pan to i ja będę się starał, bo pan znów zrobi jakie głupstwo i zapakują nas jeszcze do jakiego lochu.

Fafuła.

No, to starajmy się obadwa. Chodźmy do tego urzędnika.

Grojseszyk.

Chodźmy. (*Zbliża się do urzędnika*).

Fafuła.

Monsieur urzędnik. Quel prawo vous macie arrêter, to jest aresztować Barnab de Faful de Woli Ogon.

Urzędnik.

Que voulez-vous? Je ne comprends rien.

Grojseszyk,

Dites nous, gdzie jest monsieur commissaire? Czy on nie wie co jest Józko Grojseszyk?

Urzędnik.

Pardon messieurs. Je suis occupé.



Grojseszyk.

On gada, co ma do roboty kupe.

Fafuła.

E! ten Francuz nie rozumie widać po francuzku. Pójdźmy do innego. (*Zbliża się do drugiego urzędnika*). Cher bon homme, my jesteśmy arrivés, to jest jesteśmy przybyci na wystawę, czyli na exposition. Je vous prie nas uwolnić.

Grojseszyk.

Nous sommes zwei les hommes porządni.

Fafuła.

Ten wystawca de Varsowie, ubrał nous jak dwa lebêtes.

Grojseszyk.

Wo ist monsieur starszy? votr herr commissaire?

Urzędnik.

Silence! Je ne vous comprends pas.

Fafuła.

Ne comprends pas i ne comprends pas. Trudno się z nim rozmówić. Człowiek mówi po francuzku, jak anioł, a oni nic nie rozumieją. Dziwny naród, dają słowo.

Grojseszyk.

Ja już teraz zupełnie zgłupiałem i nie wiem jak sobie radzić.

Fafuła.

Okropność! okropność! Nic nam nie pozostaje, tylko się powiesić.

Grojseszyk.

Powiesić? Ja nie mogę, bo mnie boli szyja... zawiąło mnie. Jak pan chcesz, to się pan wie-

szaj, ale pierwój zapisz mi testamentem twoje pieniądze.

Fafuła.

Moje pieniądze? Otóż właśnie dlatego się nie powieszę.

Grojseszyk.

To się pan nie wieszaj. Kto panu każe?  
*(Urzednicy jeden po drugim spieszenie z papierami w końcu poprzedniej sceny wychodzą na prawo aktorów).*

## SCENA DRUGA.

Ciż i Fiufiutka *(wychodzi z lewej)*.

Fafuła.

A! to ty kochany Francuzikul... panie Fiufiu. Przybywaj, przybywaj! ratuj nas.

Grojseszyk.

Jesteśmy aresztowani; nie wiem za co?

Fafuła.

Powiedziano nam, że musimy się usprawiedliwić przed komisarzem, dlaczego ubieramy się jak komedyanci i robimy zbiegowisko na ulicy. Tymczasem siedzimy tu już trzy godziny, a komisarza nie widać. Może ty znajdziesz sposób uwolnienia nas z przykrego położenia.

Grojseszyk.

Niech pan wynajdzie sposób, a ja będę za to pańskim przyjacielem.

Fiufiutka.

Ja już wynalazł sposób, bo ja wiział jak panów brali w koze i mnie była wielka żal.

Fafuła.

Mówże, mów, cóżś wynalazł?

Grojseszyk.

Co? co?

Fiufiułka.

Ja to wieział, że le commissaire ich zara nie zrobi uwolnić. Więc ja wyszukał jedna très jolie Paryżanka, so jest jego znajoma. To wielka dama. Ona tu się fatigowała i poprosi monsieur le commissaire, to on ich bęzie uwolnić.

Grojseszyk.

Très jolie Paryżanka?

Fafuła.

Żoli powiadasz, żoli? Ja miałem wprowadzie suczkę, co się nazywała Żola, ale nie wiem, co znaczy ten wyraz.

Grojseszyk.

Jolie, to jest ładna, a très jolie, to bardzo ładna.

Fiufiułka.

Oui, oui.

Grojseszyk.

E! co się pan znasz! Co paryżanka to nie suczka.

Fafuła (do Fiufiułki).

Ładna powiadasz! ładna Paryżanka? I przyszła tu po to, żeby mnie uwolnić z kozy. A może gdzie mnie widziała, może się zakochała we mnie? Bo przecież miała w kim.

Grojseszyk.

Chyba we mnie się zakochała pan niemasz taki szyk i wdzięk jak ja.

Fiufiutka (*do Fafuły*).

Ona się encore nie zakochała, ale jeżeli monsieur będzie się starał o jój l'amour, to ona się! może zakocha.

Fafuła.

Będę się starał, będę, jak mi miły Woli Ogon! Gdzież ona jest? Dajcie ją tu!

Grojseszyk.

Niech ona tu przyjdzie, bo chociaż jój nie-widziałem, ja już w niój jestem zakochany.

Fafuła.

Tylko proszę cię bardzo, nie włącz mi w drogę, bo zamknę przed tobą moją kieszeń.

Grojseszyk.

Ale ona nie zamknie swoje serce.

Fafuła (*rozirytowany*).

A to ci panie amator! Słuchaj, jeszcze raz powtarzam nie wchoź mi w drogę, bo...

Grojseszyk.

I pan mi nie wchodź w drogę, kiedy pan stary dziad.

Fafuła (*w najwyższym gniewie*).

Stary dziad! Patrzcie państwo, stary dziad! (*choć z gniewem, lecz przybiera pozę młodzieńca*). Ja ci pokażę, czy stary dziad! O! widzisz!... (*przypupuje i robi hulaszczą minę, zawsze jednak z gniewem*). Jakie życie! co za ogień! Ja głównie dla Paryżanek przyjechałem do Paryża.

Grojseszyk.

A ja i dla Paryżanek i dla murzynek.

Fafuła.

To szukaj sobie Murzynki! Żadne z was będą sadze!

Fiufiutka.

Ale, nie trzeba się klósić, bo ona usliszy. Monsieur Barnab de Faful, niech się stara o jój l'amour, a monsieur bądź tylko ich przyjaciel. Ja ją będzie tu poprosiś.

Fafuła.

Proś, proś.

Grojseszyk.

Ja jestem niecierpliwy ją zobaczyć.

Fiufiutka.

Mademoiselle Troutrou de Coucou, ayez la bonté de venir ici.

Grojseszyk.

On ją woła.

Fiufiutka.

Monsieur de Faful, vous macie pole pokazać, że nie jest stary dziad.

Fafuła.

Mam pole. Prawda, jakie to szczęście, że dotychczas żadnego pola nie sprzedałem, tylko kilka lasów.

### SCENA TRZECIA.

Ciż i Marysia.

(Marysia wchodzi z lewój strony aktora, ubrana za Paryżankę.)

Fafuła (ogłupiały cofając się nagle).

Marysia!

Grojseszyk.

Marysia! au meine munes!

Fafuła.

Tak, to ona! wyraźnie ona! Przecież kiedyś u mnie służyła, a potem gdy poszła za męża, uciekła od swego Grzesia i była w służbie u Fiufutki.

Grojseszyk.

To ta sama, co jeździła ze mną na Saskę Kępę w Warszawie.

Fafuła.

Marysiu, a co ty tu robisz?

Grojseszyk.

Marysie. To ty z Saska Kępa awansowałaś na Paryż?

Fiufutka *(zmięszana do Marysi.*

Nie zdradzaj się, bo wszystko stracone. *(głośno).* So panowie mówią? So za Marysia? to nie żadna Marysia, to Paryżanka.

*(Marysia idzie w głąb spojrzawszy pogardliwie i wygląda oknem).*

Fafuła.

Prawda, zupełnie wygląda na Paryżankę, ale co za podobieństwo.

Grojseszyk.

Teraz od pleców niema żadne podobieństwo.

Fafuła.

Ale co gadasz! i z pleców podobna. Dziwna rzecz!

Fiufutka.

Jaka ziwna rzecz.

Fafuła.

Ty panie Fiufiu masz twarz podobną zupełnie do pewnej mojej przyjaciółki Fiufiutki, którą puściłem w trąbę, a ta dama jest podobna do mojej dawniej służącej Marysi.

Grojseszyk (*który oglądał Marysię*).

Daję słowo. Ona tak jest podobna jakby je obie przyniósł jeden bocian.

Fiufiutka (*bierze za rękę Fafułę i Grojseszyka, prowadzi ich na front sceny i mówi półgłosem*).

Messieurs, messieurs. Nie róbcie sobie kompromitacja. So ona sobie o was będzie myśleć. To la véritable Paryżanka.

Fafuła.

Werytabl? A! jak werytabl, to werytabl.

Fiufiutka.

Przez dobre serse, przyszła was uwolnić z koza. Przecież żadna Marysia by nie zrobiła uwolnić.

Fafuła.

Prawda, słuszna prawda.

Fiufiutka.

Czy chcecie ją zniecnieśis? czy chcecie siedzieć wiecznie u kozy.

Grojseszyk.

Gewalt! co pan gada! Ja tu nie przyjechał na kozę tylko na wystawę.

Fafuła.

I ja tak samo.

Fiufiutka.

Więc trzeba starać się o jej wzgląd. Patrzajcie. Ona jest tak zajęta waszym le sort.

Grojseszyk.

To znaczy naszym losem. Ale co ma bicz zajęta, kiedy ona na nas patrzy plecami.

Fiufiutka.

Ja zostawić będzie was z nią tête à tête.

Fafuła.

Tête a tête, co to znaczy?

Grojseszyk.

To znaczy głowa na głowie.

Fafuła.

A bo ja pajac, żebym jój stawał na głowie?

Fiufiutka *(do Marysi)*.

Idę do komisarza poprosić żeby ich uwolnił. Wytłomaczę mu, że byli tylko śmieszni, a ty tymczasem działaj tak, jak cię nauczyłam.

Marysia.

Dobrze.

Fiufiutka.

Mów po francuzku to co umiesz, a wreszcie jeżeli ci zabraknie wyrazów, korzystaj z moich informacji.

Marysia.

Niech pani będzie spokojna.

## SCENA CZWARTA.

Marysia. Fafuła. Grojseszyk.

Fafuła.

Trzeba nareszcie zabrać się do niój, bo ładna bestyjka.



Grojseszyk.

To i ja się zabiorę. Ona mi się z tego właśnie podobała, że jest podobna do Marysi.

Fafuła.

Zdaleka powiadam ci, zdaleka. *Do Marysi kłaniając się*. Madame Kukul

Grojseszyk (*z drugiej strony*).

Mademoiselle Troutrou.

Marysia.

Troutrou de Coucou.

Fafuła (*do Marysi*).

Madame, je suis Barnab de Faful.

Marysia.

Eh bien?

Grojseszyk.

Je vous remercie, że pani nas chce uwolnić z la chèvre, to jest koza.

Fafuła.

Mersi, mersi.

Grejseszyk.

Dîtes nous quelque chose, to jest powiedz nam pan cośkolwiek.

Marysia.

Très bien. Donnez moi de l'argent, ou allez au diable.

Fafuła.

Co ona mówi?

Grojseszyk.

Chce pieniędzy, albo każe nam iść do diabła.

Fafuła.

Bał ja już bym ztąd dawno wyszedł, gdybym mógł. Ale to mnie dziwi, że tak obcesowo chce zaraz pieniędzy.

Grojseszyk.

To już widać taki zwyczaj Paryżanek. Pozytywna! Za to że nas uwolni każe sobie zapłacić.

Fafuła (*wyjmując pieniądze*)

Cóż robić? Pardonnez-moi, że tak mało.

Marysia.

Mile francs.

Grojseszyk.

Tak, tysiąc franków. Que voulez-vonz encore.

Marysia.

Je veux du vin de champagne, je veux beaucoup d'or et de diamants.

Grojseszyk.

Ho! ho! to wielka amatorka! Chce wina szampańskiego, dużo złota i brylantów.

Fafuła.

Bał... No to się wszystko znajdzie, ale jeżeli mnie pokocha.

Grojseszyk.

To jest, jeżeli mnie pokocha.

Fafuła.

Może za moje sto franków!... co? Będiesz to widział.

Marysia (*dobrą polszczyzną*).

Moi panowie.

Grojseszyk (*zdziwiony*).

Co? ona gada po polsku?

Fafuła (*zdziwiony*).

Mówi po polsku.

Marysia.

Moi panowie. Widzę że wam z trudnością przychodzi mówić po francuzku. Ja chociaż jestem rodowitą Paryżanką, przez lat kilkanaście byłam w waszym kraju guwernantką i znam dobrze wasz język.

Fafuła.

To guwernantka, a to dobry interes; chociaż co prawda i guwernantki są skromne, bo pamiętam, że jedna w Wolim Ogonie tak mnie zamalowała w papę, że aż mi spuchła. Obywatele wiejscy są często na to narażeni od guwernantek.

Grojseszyk.

Pani guwernantka! A co ten pan Fiufiu gadał, że pani jest wielka dama.

Marysia.

Teraz jestem wielką damą, bo otrzymałam wielką sukcesyę.

Fafuła.

Ale pani z pewnością nie jest Marysia, moja dawna służąca?

Marysia.

Co to za Marysia. Pan mi uchybiasz. Nie widzisz pan we mnie paryzkiego szyku i dobrych manjer.

Fafuła (*do Grojseszyka*).

Prawda, dalibóg prawda. Jaki ja głupi, żeby ją posądzać o marysiostwo. To znakomita ko-

bieta. Bo to panie i Paryżanka i ładna i uwalnia z kozy i mówi moim językiem. Przynajmniej miłość francuzką poznam w tłumaczeniu.

Grojseszyk.

A ja mogę ją poznać nawet w oryginale.

Marysia.

Dowiedziawszy się od pana Fiufiu, o przykrości, jaka panów spotkała przysłałam ich uwolnić z kozy i komissarz mój dobry znajomy, wruszozy moją prośbą, wyda wkrótce odpowiednie polecenie.

Fafuła.

Ach! pani jakże ci mam dziękować?

Grojseszyk.

Wdzięczność moja dla pani będzie do końca świata, a nawet za koniec świata.

Fafuła (*zbliżając się do Marysi znacząco*).

A czy przez wdzięczność pozwoli pani zakochać się w sobie.

Marysia.

Czemu nie?

Grojseszyk.

A ja mogę?

Marysia.

Któż panu broni?

Fafuła.

Nie uważaj pani na niego, to mój *cycyrone* warszawski.

Grojseszyk.

Pan sam *cycyrone!*

Fafała (z kokieterijną czułością).

A mnie pani kochać będzie?

Marysia.

Ho! ho! musisz pan na to zasłużyć.

Grojseszyk.

Ja gotów zasłużyć.

Fafała.

A cóż mam robić?

Marysia.

Co? słuchaj pan.

### ŚPIEW.

Gdy Paryżankę w sieć  
 Chce złapać jaki snyk,  
 Powinien także mieć  
 Paryzki wdzięk i szyk.  
 Paryzki nosić strój,  
 Na welocyped wleźć  
 I łać szampana złoty zdrój  
 Na swój kochanki cześć.  
 Jeżeli pan nie dziad,  
 Jeżeli kochasz mnie  
 Posłuchaj moich rad  
 I w chłystka przemień się.  
 Dla ładnych ziemi cór,  
 Co lubią słodki fest,  
 Obfity złota zbiór  
 Podstawą uczuć jest.  
 Gdy złotkiem tu i tam  
 Po pańsku sypniesz mach!  
 To wówczas chętnie wiarę dam,  
 Że kochasz mnie aż strach.  
 A więc o panie mój,  
 Twe złotko mało ceń.

Barnaba Fafała.

I szybko się przez strój  
W Paryżanina zmień.

Fafula (*rozkończany*).

Przysięgam! przysięgam, zmienię się w Paryżanina, będę jeździł na wielocypedzie. Zamówiłem nawet dwa wielocypedy, a Grzesia przebiorę za dżokeja.

Grojseszyk.

Oprócz tego, kupimy pani szampana i brylantów.

Fafula.

To ja kupię.

Marysia.

Ciesz się mnie to.

Fafula.

Pójdziemy razem na wystawę.

Grojseszyk.

I na różne inne przyjemności.

Fafula.

Ale potem zakocha się pani we mnie?

Marysia.

Być może!

No, a teraz panów pożegnaj, gdyż mam jeszcze kilka interesów do załatwienia. Spotkamy się jutro o dziesiątej z rana na placu marsowym przed gmachem wystawy w pobliżu pawilonu chińskiego. Spodziewam się zobaczyć tam w panach prawdziwych Paryżan.

Fafula.

Tak, bądź pewna śliczna Paryżanko.

Grojseszyk.

Niech pani polega na moim szyku.

Fafuła.

Ale pani już odchodzisz, a nas jeszcze nie uwalniają.

### SCENA SZÓSTA.

Ciż. Ballettini. Regina. Andrea. Eufrosia. Lelia. Rosa.  
Nina. Paola. Onoria. Agent policyjny.

(Słysząc chałas za kulisami z lewej aktora).

Agent policyjny (za sceną).

Allez! allez! Nous allons chez monsieur le commissaire!

Fafuła.

Co to jest? co to znaczy?

Grojseszyk.

Może chcą nas wybić!

Fafuła.

Co? Wytatarować pannie tego!...

(Wchodzi na scenę Ballettini z córkami. Ballettini ubrany balowo, lecz dziwacznie, wchodzi w pozie baletowej, to jest z wykręconemi w bok nogami z rękami zwieszonymi z wdziękiem i zgięty w połowie ku przodowi. Jego córki wszystkie są ubrane jak baletnice, tylko na tych kostjumach mają czarne jedwabne płaszcze).

Ballettini (do Fafuły).

Etes-vous monsieur le commissaire?

Fafuła.

Non, non, ja nie jestem komissarz.

Grojseszyk.

My tylko jesteśmy gośćmi komisarza.

*Ballettini (do Fafuły).*

So pana mówi po polsku! Ach! ja znam Warszawa, ja tam tańczyła przez dwa roky w balesie. Ja nazywa się Ballettini i jes maître de danse. Ja ma otto figlie, to jest osiem sórki. Ja tańczył w różne miasta, a teraz gdy jes wystawa in Parigi, ja sabral z Italja mie figlie i my damy tu lezioni tańsa. My dawali oggi lezione na ulisy przed wystawa. Zrobilo się przy lezione molto luzi i a to sergent de ville, prosil nas andare do signore de commissaire. Może pana nas uwolnić. Regardez, mie figlie plakali! Oh! povere ragazze!

Fafuła.

Ja pana nie mogę uwolnić, bo i mnie dotychczas nie uwolniono, ale...

Marysia.

Ale co? Może się panu jego córki podobały,

Fafuła.

Ach! bardzo! To jest nie!... chciałem powiedzieć, że przy pani żadna mi się nie podoba. Pani możesz uwalniać z kozy, a one nie.

Grojseszyk (do Ballettiniego).

Więc pan uczy tańczyć. Ja wprawdzie umiem tańczyć po warszawsku, bo uczyłem się w Tivoli, ale po paryzku nie umiem.

Ballettini.

Ja mogę pana zaraz nauczyć.

Fafuła

A mnie? a mnie!

Marysia.

Jakto? chcesz się pan uczyć tańczyć, tutaj w salonie oczekiwania u komissarza?



Fafuła.

Jeżeli mam być Paryżaninem, to niechże  
umiem tańczyć po paryzku.

Marysia.

A skoro to panu sprawi przyjemność, pozwa-  
lam, ucz się pan (*n. s.*). Przynajmniej musi  
Włochowi zapłacić.

Agent (*do Ballettinięgo*).

Un moment! un moment!

Grojseszyk (*do agenta*).

Patience! Je vous donnerai quelque chose.  
Au revoir! au revoir! (*wskazuje ręką drzwi agen-  
towi*).

(*Agent machnąwszy ręką odchodzi.*)

Ballettini.

Adresso allons! Miei signori ja prosila pierwy  
i danari, to jest pieniędzy za lezione.

Fafuła.

Zbów pieniądze! I z góry? Mądry Włoch!

Grojseszyk.

Zapłać pan i za mnie.

Fafuła (*dając Włochowi pieniądze*)

Prego! Prego!

Ballettini.

Grazie! Lo ringrazio.

Grojseszyk.

A teraz zaczynajmy lezione (*do Marysi*). I si-  
gnora aussi.

Marysia.

Aussi! aussi.

Ballettini.

Signori, signora e mie figlie! regardez! Attention! Prima posizione (*robi pierwszą pozycję*).

Grojseszyk.

Pierwsza pozycja!

Fafuła.

Zaczyna od pozycji! No, trochę za uciążliwe dla mojej okrągłości.

(*Wszyscy robią pierwszą pozycję a mianowicie Ballettini, Fafuła, Grojseszyk, i Marysia na froncie sceny. Córki Ballettiniego, które zrzuciły wierzchnie płaszcze w głębi. Marysia unosi nieco suknię*).

Ballettini.

Seconda posizione!

Grojseszyk.

Druga pozycja!

(*Wszyscy robią drugą pozycję*.)

Ballettini.

La terza!

Grojseszyk.

Trzecia!

(*Wszyscy robią trzecią pozycję*).

Ballettini.

La quarta.

Grojseszyk.

Czwarta!

(*Wszyscy robią czwartą pozycję*).

Ballettini.

Quinta ed ultima posizione!

Grojseszyk.

Piąta i ostatnia pozycyał  
(*Wszyscy robią piątą pozycyę.*)

Fafuła.

Nie ustoję dalibód, nie ustoję. Józu, trzymaj mnie. A to wściekła pozycya.

Grojseszyk.

W kozie to zawsze jest głupia pozycja.

Ballettini.

Molto bene! molto bene!—à présent polka!

Grojseszyk

Polka! polka! Ja będę śpiewał.

ŚPIEW.

(Na nutę polki z drugiego aktu Nietoperza.)

Ach gdy zadźwięczy polka git,  
Niech polkę tańczy goj i żyd,  
Bo kto ją tańczy fik, fik, fik.  
Ten przy niej ma paryzki szyk.  
Gdy czule skaczą serca dwie,  
To w polce można ścisnąć się,  
Na prawo, lewo robić zmian  
I tańczyć ją jak sam kankan.  
Hej do polki Józu śpiesz,

Hulaj słodko

Z twoją kotką!

Pan Fafuła tańczuj też,  
Pannę Troutrou w taniec bierz,

Ach! skaczymy sobie z całych sił  
Na lewo, prawo, w bok i w tył,  
Lub lećmy robiąc słodki wzrok,  
Na prawo, lewo w tył i w bok.

A chociaż tutaj Paryż jest,  
 Ja Tivolowy zrobię gest,  
 By każdy rzekł: Ten Grojseszyk  
 Ma miłych ruch i wielki szyk.

*(Przez czas śpiewu Grojseszyka wszyscy tańczą).*

## SCENA SIÓDMA.

Ciż, Fiufiutka i Urzędnicy.

*Fiufitka (po polce wchodząc z prawej aktora z papierem w ręku).*

Monsieur Fafuła et monsieur Grojseszyk. Jesteście wolni z łaską téj pani. Oto rozkaz uwolnienia. Le commissaire podpisał.

Fafuła

Jesteśmy wolni! Brawo! brawo!

Grojseszyk.

To bardzo przyjemna rzecz nie znać się z kozą.

*Fafuła (rzuca się po kolei na szyję Fiufiutce, Marysi i urzędnikom).*

Dziękuję ci panie Fiufiu! dziękuję ci panno Kuku! dziękuję wam, dziękuję panowie urzędnicy. To ten artysta krawiec narobił nam tego wszystkiego. Niech no ja go spotkam, będzie się miał zpyszna! *(ściska i całuje wszystkich, niewyłączając Ballettinię i jego córek.)*

*Grojseszyk (również ściskając i całując wszystkich).*

Bardzo pięknie dziękuję, dziękuję z przyjemną przyjemnością.

*(Fafuła i Grojseszyk, gdy już wyściskali wszystkich, rzucają się sami sobie w objęcia na froncie sceny.)*

Wszyscy (*śmiejąc się*).

Ha! ha! ha! ha!

Fafała (*sposzregłszy, że ściska Grojseszyku*).

A za cóż ja ciebie ściskam?

Grojseszyk.

I ja pana nie mam za co.

Fafała.

Ty mnie masz za co, bo jestem tłusty, ale nie rób sobie subiekcji.

Grojseszyk.

I pan niech nie robi sobie satysfakcji.

Marysia.

Panowie więc jutro na placu wystawy!

Fiufiutka.

Na placu wystawy!

Fafała i Grojseszyk.

Tak na placu wystawy.

Grojseszyk.

Ale teraz zatańczmy sobie jeszcze walca.

ŚPIEW WALC.

Grojseszyk.

Jutro, jutro na wystawie  
Zapomnimy o Warszawie  
I do kobiet ja z Fafałą,  
Będziem robić minkę czułą.

Fiufiutka i Marysia.

Jutro, jutro na wystawie,  
Pomyślimy o zabawie,

Gdy Grojseszyk i z Fafułą  
Będą robić minkę czułą.

Fafuła.

Fafuła pojedzie  
Na welocypedzie  
A chociaż ma dzieci,  
W romansik poleci.

Grojseszyk.

I ty Grojseszyku  
Też zadasz tam szyku,  
Jak gdybyś w Warszawie na Kępie był.

Marysia.

Ten zawsze mnie blizki,  
Kto szy ma paryzki  
Więc pomnij Fafuło  
Byś nie był tam bułą.

Fiufiutka.

Murzynki i Chinki  
I inne dziewczynki  
Niech kocha Grojseszyk z całutkich sił.

Chór Urzędników i Córki Ballettiniego *(śmiejąc się w innym motywie)*.

Ha, ha, ha, ha, ha, ha,  
Ha, ha, ha, ha, ha.

*(Fiufiutka chwyciwszy pod rękę Marysię, wybiegają na lewo aktorów. Fafuła wziąwszy Grojseszyka pod rękę, wychodzi za niemi. Urzędnicy śmieją się. Orkiestra przy zapadaniu kurtyny gra pierwszy motyw walca. Ballettini i jego córki tańczą.)*

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

## AKT III.

*Scena przedstawia plac przed gmachem wystawy paryzkiej. Dekoracja wyobraża gmach wystawy. W głębi z lewej pawilon chiński, z prawej japoński. W głębi w środku przygotowany balon. Przy balonie aeronauta.*

### SCENA PIERWSZA.

**Czuczefu, Ijopao i Chór.**

(Na scenie ruch. Przechadzają się po niej przedstawiciele różnych narodów. Przeważają kostiumy chińskie, japońskie i afrykańskie, jednakże i zwykłych ubiorów francuzkich także powinno być sporo. Z podniesieniem zastłony muzyka gra marsz chiński. Czuczefu na froncie sceny śpiewa).

**Czuczefu.**

(na nutę marsza Chińskiego Straussa).

Czing, czing, czing, ho, hi, hu,

Fu fa, fu, fa, Czuczefu.

Lon pin pang, fe ci fo,

Pin, pin, ho, hu, he, hi, ho.

Czing, czing, czing, ho hi hu,

Fu fa, fu, fa, Czuczefu.

Pen, pin pang, fng czi hu

Fu fa Czuczefu.

Dzyn, dzyn, dzyn, dzyn, dzyn.  
 Pin, pin, pin, pin, pin.  
 Dzyn, dzyn, dzyn, dzyn, dzyn.

Chór.

Czing, czing czing, ho hi hu,  
 Fu fa fu fa, Czuczefu  
 Lon pin pang, fe czy fo  
 Pin pin, ho hu he hi ho.  
 Czing, czing, czing, ho hi hu  
 Fu fa, fu fa, Czuczefu,  
 Pen pin pang, fing czy hu,  
 Fu fa, Czuczefu! fu fa Czuczefu!  
 (po śpiewie chór wola) Brawo! brawo Czuczefu!

### TANIEC CHIŃSKI.

Ciż, Fafuła, Grojseszyk, Grześ.

(Fafuła i Grojseszyk ubrani z wielkim szykiem paryzkim wjeżdżają na welocypedach i objeżdżają kilka razy scenę dokoła. Grześ ubrany w dżokejski kostium a mianowicie: w czerwonej kurtce opiętej z niebieskimi rękami w żółtej czapce dżokejce, w modestach białych obcisłych i w butach lakierowanych, wyglądający niezgrabnie, biegnie za nimi).

Fafuła (wjeżdżając wola).

Place! place monsieurs et dames! place! kiedy mówię! No, z drogi! miljonset katów! place hołota! Nie widzicie kto jedzie!

(Grojseszyk (wjeżdżając wola prawie jednocześnie z Fafułą).

Place mesdemoiselles place! bo rozjadę! Monsieur Faful. allons avec chic! Wio! wio! place! na bok szwarcjur!

Grześ (goniąc za nimi niezgrabnie.)

Nie dogonię! dalibóg niedogonię! cekajta panowie! A niech ich w ciurności!... jak leca. Héj! niech pan Faful ceka! Héj panie z kantoru!



panie Józul nie tak prędko! Rozjadą kogo, jak mi szczęście miłe. Cekajta, cekajta! Oj! ej! ej! oj! ej! e!

*(Fafuła i Grojseszyk objechawszy kilka razy scenę, przyjeżdżają na front sceny. Wówczas Grześ ich dogania, potyka się i upada na piersi z wyciągniętymi rękami, pomiędzy wielocypedami Fafuły i Grojseszyka, głową do publiczności).*

Fafuła.

Masz! przewalił się.

Grojseszyk.

To kompromitacje mieć takiego dżokeja!

Fafuła.

Wstawaj bałwanie!

Grojseszyk.

Podnieś sobie!

Grześ *(leżąc)*.

A kiedy nie mogę!

Fafuła.

A to skaranie z chłopem. Człowiek się fatygować musi. *(Złazi z wielocypeda—do Grojseszyka)* Józul! pomóż no mi go postawić.

Grojseszyk.

Jego było ubrać w worek, a nie w taki strój. On się w nim przewalił i podnieść nie może. On nam psuje szyk.

*(Fafuła i Grojseszyk podnoszą za ręce Grzesia, który dopiero po chwili, odzyskuje równowagę, niemogąc się poruszać w swoim kostjumie).*

Fafuła (*poprawiając Grzesia*).

Ośle jakiś stój! Czego się kładziesz?

Grojseszyk.

Spać się tobie che, czy co?

Grześ.

A poco mnie panowie ubrali za taką małpę  
Ja się ruszać nie mogę.

Grojseszyk.

Wyrzuć go „pan ztąd. On nas kompromituje  
w obec tych dzikich ludzi.

Fafuła.

Masz słuszność (*do Grzesia*). Słuchaj no Wiljams.

Grześ.

Ja nie Wiljams, ja Grzela!

Fafuła.

W Wolim Ogonie jesteś Grzela, ale w Paryżu Wiljams, miljonset katów! Więc słuchaj Wiljams, weź te welocypedy i czekaj na nas gdzie w kącie, żeby nie widziano tak głupiego dżokeja.

Grojseszyk.

Stój tam na prawo za pawilonem chińskim.  
No, idź do diabła ty krzywy Wiljams.

Grześ.

Idę, idę! (*n. s.*) Patrzcie ich! Nie dość, że człowieka przerobili na małpę, jeszcze mnie w dodatku przehcili. A niedoczekanie wasze, czy ja wam będę Wiljasem. (*Zabiera welocypedy i odchodzi z niemi na prawo aktora*).

## SCENA TRZECIA.

Fafała, Grojseszyk. Ijopao, Konga, Japojeda Tłum.

(W głębi sceny bezustannie trwa ruch).

Fafała (*do Grojseszyla*).

No, jak ci się zdaje? dobrze wyglądam na Paryżanina?

Grojseszyk

Dlaczego nie? Jesteś pan Paryżanin ganz git. O siebie nie pytam, bo wiem, że mi we wszystkim do twarzy.

Fafała.

To nie pytaj, jednak przyznać musisz, że zrobiliśmy tutaj dobre wrażenie.

Grojseszyk.

Naturalnie. Te głupie Chińczyki i inne dzikie ludzie myślą, że my dwa, to sama arystokracja.

Fafała.

Ba! gdyby znali nasze słodkie chęci, to by jeszcze prędkiej w to uwierzyli.

Grojseszyk.

Ale co to znaczy, że nie widać ani pana Fiu-fiu, ani panny Troutrou de Coucou. Mieliśmy się tu spotkać i razem iść na wystawę.

Fafała.

Tylko mój kochany, bardzo cię proszę, niech cię ta Paryżanka nie interesuje, bo to moja własność.

Grojseszyk.

Ja już raz panu powiedział, że co obywatelskie, to moje.

Fafuła.

Zobaczymy, zobaczymy, ty... ty... Josku.

Grojseszyk.

Józku, chciałeś pan powiedzieć. Nie zapominaj pan o mój szyk francuzki.

Fafuła.

Pal cię kat z twoim szykiem! Za drogo on mnie kosztuje.

Grojseszyk.

Po co się kłócić? za co się kłócić? i to jeszcze na placu Wystawy w Paryżu! Paryż, to nie Woli Ogon, ani Tivoli. Wiesz pan co? Zamiast robić między sobą złą komitywę, zapoznajmy się lepiej z tymi Chińczykami i Japończykami. To nam skróci chwile oczekiwania na naszego przyjaciela i na naszą przyjaciółkę. Pan się bierz do Chińczyka a ja do Japończyka.

Fafuła.

Masz słusność. Ale jakże to będzie, kiedy ja nie posiadam ich języka.

Grojseszyk.

I ja nie posiadam, ale my mamy swoje języki, a kto ma własny dobry język, to z każdym trafi do ładu. Wreszcie po chińsku gadać, nie trudno. Jak pan będzie gadał: czy, cze, kon, pin, pang, ho, fu, fo,—to każdy Chińczyk pana zrozumie. Z Japończykiem trudniejsza sprawa, ale i z nim sobie poradzę.

Fafuła.

Dobrze, bardzo dobrze. Niech i Chińczycy poznają Fafułę. A widocznie chcą dostąpić tego go zaszczytu, bo patrz, jak ten co stoi tutaj z tą Chinką, mile na mnie spogląda.

Grojseszyk.

A japończyk z Japonką mnie bardzo czule oglądają. Ja się im przedstawię. *(do Japończyka, który stoi z Japonką z lewej aktora)*. Papa, Japo, ja jo Józamo Grojseszykiedo.

Fafuła.

Jak on pysznie mówi po japońsku!

Ijopao.

Mikamo kado kakao, *(ściska się za rękę z Grojseszykiem)*.

Grojseszyk.

Kakao?... Czekolado, czekolado.

Ijopao.

Czekolado?

Grojseszyk.

Z waniljado.

Fafuła *(do Grojseszyka)*.

Kakao, czekolado z waniljado? A ten Japończyk, to widać cukiernik. Pewnie robi kakao z czekolady. No, patrzcie państwo, to i ja rozumiem po japońsku, nie wiedziałem o tem.

Grojseszyk.

Co pan chcesz. Każdy człowiek już rodzi się z językiem. Sprobuj pan gadać po chińsku, może pan i to potrafisz.

Fafuła.

Dobrze, bardzo dobrze *(do Chińczyka)*. Cze czy ho kang, ding, Barnabak Fafułek obiwato Woling Ogonang, fo ha fu, cze czyn dzyn. *(kłania się)*.

Czuczefu.

Czu-cze-ful Cze cze-fu! man czan Chin. Cin czy lan fo dzin. *(podają sobie ręce i całują się)*.

Barnaba Fafuła.

Fafuła.

Zrozumiał, dalibóg rozumiał! i wita się ze mną jak dawny przyjaciel.

Grojseszyk.

A pan zrozumiałeś go?

Fafuła.

No tak, zdaje mi się, że powiedział mi swoje nazwisko i pochodzenie. Nazywa się Czuczefu i pochodzi z Chin.

Grojseszyk.

Aj! waj! Pan ma okropne zdolności od lingwistyki! (*do Japończyka*). Prawdao papo Japo, jakido lingwisto Barnabehamo Fafułado.

Ijopao.

Kado kolado muhamo kako.

Grojseszyk.

Muchamo kako? (*do Fafuły*). Coś gada o muchach. Może myśli, że pan ma muchy w nosie.

Fafuła.

El.. to Chińczyk grzeczniejszy. Zapytam go, kto jest jego towarzyszka (*do Chińczyka*). Kin han Chin Czuczefu, ktok tak fasa baba?

Chińczyk.

Fasa basa? Dzing, dzing. Minu dziru ken du bołtochaj. Ha fo ma czufa.

Fafuła.

Czufa? to pewnie żona?

Czuczefu.

Czufa han Chin, Konga.

Fafuła.

Konga?

Chińczyk (potwierdzająco).

Fi fu.

Grojseszyk (do Fafuły).

No, nazywa się Konga.

Fafuła.

Konga? Me complimanczik, me complimanczik (całuje Kongę w rękę, ona go głaszcząc po twarzy, potem chwyta go obiema rękami za głowę i całuje w usta).

Konga (całując Fafułę).

Fo ho kys. Cze long kys w pysk.

Fafuła.

W pysk? A to bardzo podobne do naszego wyrazu. Ale jak całuje! jak całuje! Ach! jakie to człowiek ma rozgąłzione stosunki, (rozmawia z cicha z Chińczykami i od czasu do czasu woła). Fu czin dzyng. Fu czin dzyng.

Grojseszyk (przez ten czas mówi do Japończyka, wskazując na Japonkę).

Ki diabelo ta babeo z krzywemo okami?

Ijopao (wskazując na siebie).

Ja jo Ijopao. (wskazując na Japonkę). Ea ma madamo Japojeda.

Grojseszyk (rzuca się na szyję Japończyka i jego żony).

Mersi-o Japo. Mersi-o Japa, witamo, witamo. (Całują się).

Ijopao.

Ijo wolo kikiryki.

Grojseszyk.

Kikiryki? A! chce mi pewnie zaśpiewać na

podziękowanie (do Japończyka potwierdzająco).  
Kikiryki, kikiryki.

Fafuła.

Kukuryku, kukuryku.

Wszyscy (wołają).

Kikiryki! kikiryki!

Ijopao i Japojeda (śpiewają na nutę pierwszego motywu).

Japao japo kakado,  
Fifi żydo ajwado,  
Er hat szyk, er hat szyk,  
Kikiryki, kwik kwik kwik.

Fafuła, Grojseszyk, Chińczyk, Chinka, Japończyk, Japonka.

Japao japo kakado,  
Fifi żydo ajwado.  
Er hat szyk, er hat szyk,  
Kikiryki, kwik kwik kwik.

Czuczefu i Konga.

Czing czing czing, ho hi hu,  
Fu fa, fu fa, Czu-cze-fu,  
Lon pin pang, fe czy fo,  
Pin pin, ho hu, he hi ho.

Chińczyk, Chinka, Japończyk, Japonka, Fafuła, Grojseszyk.

Czing czing czing, ho hi hu,  
Fu fa, fu fa, Czu-cze-fu,  
Pen pin pang, fng czy hu,  
Fu fa, Czu-cze-fu.

---

Dzyn, dzyn dzyn dzyn dzyn.  
Pin pin pin pin pin pin.  
Dzyn dzyn dzyn dzyn dzyn.

---



Japao kakado,  
 Fifi żydo ajwado,  
 Er hat szyk, er hat szyk,  
 Kikiryki kwik kwik kwik  
 Czing czing czing ho hi hu,  
 Fu fa, fu fa, Czu-cze-fu,  
 Pen pin pang, fing czy hu,  
 Fu fa, fu fa Czu-cze-fu.

*(Przez całą poprzednią scenę, Fafuła i Grojseszyk stoją w środku. Fafuła z prawej aktora, Grojseszyk z lewej. Obok Fafuły z prawej stoi Chińczyk, za nim Chinka, obok Grojseszyka z lewej strony stoi Japonczyk, za nim Japonka. To wszystko, co Fafuła i Grojseszyk mówią do siebie po polsku w poprzedniej scenie, niepowinno być słyszalne przez Chińczyków i Japonczyków).*

Fafuła *(po śpiewie, ocierając chustką czoło).*

A... chociaż widzę, że posiadam wielkie zdolności w języku, jednakże już mnie porządnie zmęczyły te dzikie gadaniny.

Grojseszyk.

To gadaj pan po francuzku.

Fafuła.

A czy mnie zrozumieją?

Grojseszyk.

Spróbuj pan. Przecież pan za to nic nie zapłacisz.

Fafuła.

Czekaj, tylko sobie ułożę wyrazy. *(po chwili do Chińczyka, powoli).* Monsieur Chinois. Peut-être je parle très mal, peut-être, je parle avec maladie. Il faut parler français. Voulez-vous ou ne voulez-vous...

Grojseszyk (*poprawiając kończy*).

Pas!

Fafuła (*do Chińczyka powtarzając*).

Pas!

Czuczefu (*z żydowskim akcentem bardzo głośno*).

Aj! waj! To pan dobrodziej pewnie z Warszawy!

Konga.

Kikste? z Warszawy?

Fafuła (*zdziwiony*).

Co?

Grojseszyk (*zdziwiony*).

Co?

Fafuła.

Ten Chińczyk mówi po polsku i do tego z żydowska?

Grojseszyk.

Parole d'honneur, to żyd!

Konga.

Soj soj, my żydzi z nad Wisły.

Fafuła.

Ale przez litość, po czemżeście poznali, że ja z Warszawy, skoro mówiłem po francuzku?

Czuczefu.

Bo pan tak gada po francuzku, jak w Warszawie gadają.

Konga.

Tu w Paryżu nikt tego nie zrozumie.

Grojseszyk.

A to pana skompromitował.

Fafuła.

To nie mnie, ale Warszawiaków, bo ja nie jestem z Warszawy, tylko z Wolego Ogoną.

CzuczeFu.

Pan jesteś z Wolego Ogoną?

Fafuła.

A tak. Woli Ogon, to mój. Jestem Barnaba Fafuła.

Konga.

Aj! waj! pan Fafuła!

CzuczeFu.

Ja teraz pana poznaję. We wsi, obok pański majątek, trzymałem przed kilku laty arendę. No, wie pan... w dobrach tego arystokraty, pana hrabiego Pustakiewicza.

Fafuła (*Erzählend sich Chińczykowi*).

Lejbuś!.. A teraz poznaję cię! Dałeś mi kupca na pierwszy las.

Konga.

Tak, tak, mój mąż to bardzo zdolny człowiek do interesu. On i hrabiemu sprzedał pół majątku.

Fafuła

Ale powiedz mi, co tutaj robisz?

Grojseszyk.

I po co przebrałeś się za Chińczyka.

Ijopao (*z niemiecka*).

Po to samo mein Herr, po co ja przebrał się za Japończyk.

Grojseszyk.

Aj! co to jest? Ten Japończyk to szwab!

Fafuła.

Szwab!

Ijopao.

So, pruski landsmann, Miller. Mi się znamy z Saska Kępa.

Fafuła.

Sami znajomi! dalibóg sami znajomi! Widzę, że w Paryżu więcej jest żydów i niemców, niż francuzów.

Grojseszyk.

Proszę nam jednak wytłomaczyć, co znaczy ta maskarada, jak w Tivoli?

Ijopao.

Ja pana będzie powiezieć. Mój syn Wiluś, co chciał się żenić z córką pana Fafuła, zapomniał o tem, że jest Niemiec, zwarszawiaczył się i tak zaczął tracić geld i robić dług, że mnie doprowadził do ruiny.

Fafuła.

Galgan! a chciał się żenić z moją córką.

Grojseszyk.

Nie wimyślaj pan na mój przyjaciel.

Czuczetu.

Wtenczas z wielkiój rozpaczy, pan Miller chciał sobie życie odebrać, ale ja mu poradziłem, żeby się drugi raz ożenił, bo to wszystko jedno.

Ijopao.

So, jak ja wipadkiem poznał in Warszaw Herr Lejbuś, co sprzedał arendę i chciał robić inne interesa w mieście, ożeniłem się, ale z żoną ja miał jeszcze większa bieda.

Fafuła.

Tak, to zawsze z babami, panie dobrodzieju, tak to z babami.

Czczefu.

Wtenczas gazety ogłosiły Wystawę Paryzką i ja namówiony do tego listownie przez jeden mój znajomy były przemysłowiec z Warszawy pan Baryłka, przyjechałem do Paryża na Wystawę z moją Ryfką i z państwem Miller.

Miller.

Tu jako europejczyki nie mogliśmy robić gut geszeft. Więc my przebrali się za Chińczyków i Japończyków, jak nam poradził Herr Baryłka, udajemy języki tych narodów i dobrze nam się powodzi.

Czczefu.

A to dla tego, że od takich dzikich ludzi każdy przez ciekawość prędkiej kupuje różne towary. Może i panowie co kupią?

Grojseszyk.

A czy masz szampana?

Czczefu.

Szampańskie nie mam, ale mam cherbatę chińską, zrobioną z malowanego siana na Franciszkańskiej ulicy.

Ijopao.

A ja mam piwo bawarskie, które sprzedają za sok z japońskich owoców.

Grojseszyk (*patrząc w kulisy*).

Ale co ja widzę! Kto tutaj idzie? Gewalt! Dorożkarz warszawski, dorożkarz pierwszej klasy. Co on tu robi?

Fafuła.

Istotnie, dorożkarze. A to panie, żydzi, niemcy i dorożkarze! Możnaby myśleć, że Paryż to Warszawa!

SCENA CZWARTA.

(Ciż i Dorożkarz).

Dorożkarz (*wchodząc trzaska z biczem*).

Nie ma tu mego hrabiego? A niech go jasności ogarną! Poszedł na wystawę ze swoją Angielką i już pół dnia każe mi stać z końmi na ulicy.

Grojseszyk.

Salata! Jak się masz?

Dorożkarz.

Al to jaśnie pan Grojseszyk. Padam do nóżek jaśnie panu.

Grojseszyk.

Pamiętasz, jak my sobie jeździli z pannami w Belwederską aleję?

Dorożkarz.

Co nie mam pamiętać! Moja dorożka jest bardzo romansowa.

Fafuła.

Słuchaj no dzieliworku, jakiego ty szukasz hrabiego?

Dorożkarz.

Pana hrabiego Pustakiewicza.

Fafuła.

Co? mego sąsiada?

Czuczefu.

Mego dawnego pryncypała.

**Dorożkarz.**

A jużci. Chciał ci on zadać szyku i przyjechał na wystawę ze mną, z memi końmi i z moją dorożką.

**Fafała.**

A niech go rak świśnie! Prawdziwy arystokrata! Nie ma nic innego do roboty, to myśli o głupstwach.

**Grojseszyk.**

Co to panu szkodzi! I pan także nie lepszy.

**Fafała.**

To przez ciebie ty urwisie.

**Grojseszyk.**

Przezemnie? A dla czego cała szlachta jest pracowita, uczciwa i porządna, a pan chce sam należeć do płochych wyjątków, co tylko hulać lubią.

**Fafała.**

Cóż to? Kiedy mnie sam wprowadziłeś na złą drogę, myślisz mi teraz prawić morały? Hulam, bo mi się tak podoba, hulam, bo jeszcze mam trzy lasy do sprzedania, a wreszcie jestem amatorem kochania.

**Dorożkarz.**

Niech ta lichy porwie to całe kochanie. Hrabia Pustakiewicz dopóty był człowiekiem jakim takim, dopóki nie poznał w Paryżu téj zimnej Angielki, dla której traci głowę i pieniądze. Dla niej na przyjemności to ma, a mnie to się już zadłużył po uszy. Winien mi gotówkę i za jazdę i trzyma mnie w Paryżu jakby swoją własność. Bodaj lichy porwało tę Angielkę!

**Faiuła** (do dorożkarza).

Słuchaj no. A ładna ta Angielka?

Grojseszyk.

Co się pan pyta? Masz pan już swoją Paryżankę.

Fafuła.

Mogę mieć dwie, a bo mi to nie wolno. Cóż ja gorszego od arystokraty!

Dorożkarz.

A! patrzajta panowie, właśnie nadchodzi mój hrabia ze swoją Angielką.

## SCENA PIĄTA.

Giź, Pustakiewicz i Miss Sara.

Pustakiewicz ma minę znudzonego anglomana. Ubrany jest wytwornie, ma monokl na oku i pod rękę prowadzi Angielkę sztywną z jasnymi włosami. Orkiestra gra motyw angielski.

Fafuła.

Żadna bestyjka, niech mnie kule biją!

Grojseszyk.

Taka mglista, jak dzień w jesieni.  
(*Angielka zbliża się na front sceny i śpiewa*).

ŚPIEW.

Miss Sara.

Jess, jess, jess! goddam! al right!

Jess, jess, jess! goddam! al right!

Jess, jess, jess! goddam! al right!

Jess jess la la la la

Goddam la la la la

La la la la la la right!

Fafuła (*do Grojseszyka*).

Śpiewa co prawda, jakby miauczała, ale przyjemna, bardzo przyjemna. Jak sądzisz? Czy można tę Angielkę zaczepić.



Grojseszyk.

Daj pan pokój. Przecież ona ma swego arystokratę.

Fafuła.

A cóż mi tam arystokrata! Ja szlachcic taki dobry, jak on.

Grojseszyk.

A ja taki, jak i oni!

Fafuła (*do Grojseszyka*).

Tak mości dobrodzieju. Zdecydowałem się. Odbiję mu tę Angielkę.

Grojseszyk (*n. s.*).

I ja mu odbiję.

Fafuła.

Ani mi się waż. (*do Sary*) Miss.

Sara.

Jess.

Grojseszyk (*z drugiej strony*).

Miledi.

Sara.

Jess.

Fafuła.

Licho wie, co mi odpowiada. Nic jój nie rozumiem. Po chińsku szło mi łatwiej.

Pustakiewicz (*z flegmą*).

Moi panowie, co to znaczy? Znam was z Warszawy i nie mogę pojąć, co wam daje śmiałość zaczepiania téj pani?

Fafuła.

To mi daje śmiałość, że jestem Barnaba Fafuła (*kłaniając się z arogancką przesadą*).

Pustakiewicz.

A ja jestem hrabia Pustakiewicz.

Grojseszyk (*kłaniając się*).

A ja mogę bicz baron von Grojseszyk.

(*Pustakiewicz spogląda na Grojseszyka pogardliwie. Przez czas téj sceny Angielka spogląda na wszystkich z zimnym uśmiechem*).

Fafuła.

Ja przyjechałem do Paryża po to, żeby się bawić, a ponieważ ta pani mi się podobała.

Pustakiewicz.

Co? (*n. s.*) A to śmiały szlagon!

Grojseszyk.

I mnie ta pani się podobała.

Pustakiewicz.

Cymbał.

Grojseszyk (*z gniewem*).

Co to cymbał? Ja panu pokażę cymbał. Co pan sobie miszli. Ja mogłem przyjechać tak samo do Paryża jak i pan, ja jestem dobrze wychowany w kantor pożyczki na raty! Mój tata i moje mamy miszleli o tem, cobym ja był arystokratą.

Fafuła.

Kłóćcie się, kłóćcie. Ja was tu zaraz pogodzę. (*Chwyta angielkę pod rękę i chce odejść*).

Pustakiewicz (*zastępując mu drogę*).

Ani kroku!

Fafuła.

Co to ani kroku! Mój sąsiedziel! Jesteś goły, a ja mam pieniądze; ty zadłużyłeś się po uszy,

a ja nie jestem nic winien nikomu. Wreszcie na wystawie każdy może to nabywać co mu się podoba. Śliczna Angielko! wszakże mnie przenosisz? Nieprawdaż?

Sara.

Jess.

Pustakiewicz.

Proszę się nie zapominać... Gdybym miał do czynienia z równymi sobie, wiedziałbym, jak postąpić. Pamiętajcie o tem, że między wami, ja zajmuję najpierwsze stanowisko.

Fafuła.

Stoimy na równi, stoimy na równi mości dobrodzieju.

*Dorożkarz (do Pustakiewicza i Fafuły).*

E! proszę jasnego i wielmożnego pana, ja mam pierwsze stanowisko, bo zawsze po jeździe, muszę stawać z końmi na ulicy, gdy panowie siadają lub się kładą.

*Pustakiewicz (z dumą).*

Powtarzam, że ja zajmuję, najpierwsze stanowisko.

*Fafuła (z gniewem).*

Ja!

*Dorożkarz.*

Ja.

*Grojseszyk.*

Za co się kłócić. Ja panów pogodzę. Pierwsze stanowisko ja mam zawsze.

*Pustakiewicz.*

Głupieci!

Czuczefu.

Aj waj! Żyd prawdę gada.

Ijopao.

Ja miślę, że pierwszy nie jest ani arystokra-  
ta, ani szlachcie, ani chłop, ani żyd, tylko czło-  
wiek.

Fafuła (*do Angielki*),

No, idziesz pani, czy nie idziesz ze mną?

Sara.

Jess! jess!

(*Fafuła chce odchodzić z Sarą. Pustakiewicz szyb-  
ko postępuje za nim w celu zatrzymania ich. Groj-  
seszyk też idzie kilka kroków za Fafuła, gdy z ku-  
lis wychodzą, prowadząc się pod rękę z szykiem  
Fiufiutka zawsze w męzkim stroju i Marysia*).

## SCENA SZÓSTA.

Ciz, Fiufiutka i Marysia.

Fafuła (*zmiészany zatrzymując się*).

Aj! Kuku!

Grojseszyk.

Troutrou de Coucou!

Fafuła.

Zginałem.

Pustakiewicz (*przyglądając się Marysi*).

Jakaż to ładna kobieta.

Marysia.

Cóż to? pan Fafuła pod rączkę z inną kobietą?

Fafuła.

Nie chciałem, przysięgam, to wypadkiem.

Marysia.

Więc pan mnie już nie kochasz?

Grojseszyk.

Ja panią za to kocham! ja bardzo panią kocham!

### SPIEW.

Marysia.

Każdy mężczyzna licha wart,  
 Wie o tem dobrze cały świat,  
 Bo choć nas ściga niby chart,  
 Jednakże zdradzać zawsze rad.  
 Gdy w serce jednej wśliźnie się,  
 Wtedy niebacząc, że to grzech.  
 Chciałby odrazu kochać dwie,  
 A gdy dwie złapie, pragnie trzech.  
 Oj wy mężczyzni, pal że was sześć!  
 Radabym wiecznie bez was żyć.  
 Bo każdy radby sto kobiet zwieść  
 I każdy chciałby Turkiem być.

Marysia, Fiufiutka.

Oj wy mężczyzni pal że was sześć!  
 Radabym wiecznie bez was żyć,  
 Bo każdy radby sto kobiet zwieść  
 I każdy chciałby Turkiem być.

Marysia.

Gdyby nie istniał mężki ród,  
 Albo się cały rozpadł w pył,  
 Niezbrakłoby kobietom cnót  
 I świat by dla nich rajem był.  
 Potomstwo w matek idąc ślad,  
 Przykładów by nie miało złych,  
 Kobiet by słuchał cały świat

Barnaba Fafuła.

I niktby zdradą nie truł ich.  
Oj! trapiście niewieścich dusz,  
Co nam skracacie życia czas,  
Gdy was na świecie zabraknie już  
Aniołem będzie każda z nas.

Marysia, Fiufiutka.

Oj trapiście niewieścich dusz  
Co nam skracacie życia czas,  
Gdy was na świecie zbraknie już  
Aniołem będzie każda z nas.

Fafuła.

No, nie gniewaj się śliczna Paryżanko, nie gniewaj. Przeskrobałem, ale odskrobieę, dalibóg odskrobieę.

Pustakiewicz (do Marysi).

Pozwól mi się pani przedstawić. Jestem hrabia Pustakiewicz. Ta pani była moją przyjaciółką, a ten pan mi ją zabrał. Jeżeli mogę pani służyć moją przyjaźnią i... kieszenią... chętnie to uczynię.

Grojseszyk.

Co pan gada! co pan gada!

Fafuła (puszczając Angielkę).

Ho! ho! jeszcze czego! Czy po to przyjechałem do Paryża, żebym sobie pozwolił w kaszę dmuchać.

Fiufiutka (do Marysi).

Nie porzucaj Fafuły i pozwól mu zarazem kochać się w téj kobiecie. To go prędej zrujnuje.

Marysia.

Dobrze!

Grojseszyk (do Fafuły).

Po co panu dwie? Co pan będziesz z niemi robił. Odstap pan mnie jedną.

Fafuła (*zaperzony*).

Nie, nie odstąpię żadnej nikomu, nieodstąpię! Nie lękam się hrabiego, bo jest taki sztywny, że nim zdoła do mnie przystąpić, już mnie tu nie będzie. Panno Kuku! i ja ciebie kocham i tę Angielkę. Śliczna Paryżanko, zgadzasz się dzielić szczęście téj Angielki.

Marysia (*tracona przez Fiufiutkę*).

Cóż mam czynić?

Fafuła.

Dziękuję, dziękuję! A ty Angielko będziesz mnie kochała?

Miss Sara.

Jess! jess!

Fafuła.

A zatem mój sąsiedzie, wyperswaduj sobie i Paryżankę i Angielkę. Bądź pan zdrow. Moje panie, idźmy na wystawę. (*podaje ręce i jedną i drugą i ubiega z Marysią i Sarą do gmachu wystawy*).

Grojseszyk.

Panie Fafuła! panie Fafuła! czekaj pan! Pożycz mi pan jedną swoją piękność. Poszedł do licha i zniknął.

Pustakiewicz (*zirytowany*).

Nie zniosę téj zniewagi!.

Dorożkarz.

Niech jaśnie pan, nie bierze tego tak ciężko do serca.

Pustakiewicz.

Precz ośle! Chcę satysfakcji! pojedyńku!... Biegnę na wystawę, wynajdę go, wyzwę i zabiję! (*idzie na wystawę*).

Fiufiutka.

A ja biegnę za nim, bo kto wie, co się stać może. (*wchodzi do gmachu wystawy*).

Dorożka-z.

Dobrze, że mu szlagon chapnął Angielkę. Może mi prędkiej odda mój dług (*odchodzi w kulisy*).

### SCENA SIÓDMA.

Grojseszyk (*i tłum w głębi*).

Grojseszyk.

Co? zabrał mi dwie i nie wziął mnie na wystawę. Jaki to niewdzięczny uczeń. Ja był jego nauczyciel. Ja nauczyłem go hulać po Warszawie, a teraz w Paryżu on jest mądrzejszy od swego nauczyciela. Nie dał mi ani Francuzki, ani Angielki. Ferfluchter! On jest bardzo chciwy na kobiety. Czeka ty Bibuło, ty Woli Ogonia, ja się na tobie zemszczę. Będę cię prześladował twoją żoną, jak duch z tamtego świata. Zaraz nawet zacznę. (*wydziera kartkę z pugilaresu i pisze, mówiąc:*) „Mój ty kochane Barnabke. Opuściłeś mnie i ja bardzo cierpię, ale to tak cierpię, że byłabym już dawno umarła, gdybym się nie wstrzymywała. Ten cały list jest pisany łzami. Niewdzięczny! czy już zapomniawsz, jak mnie kochałeś przed ślubem. Wracaj do mnie, ja ciebie proszę, ach wracaj mój ty kochaneczku, do kochającej cię zawsze żonki

Kunegundy Fafuliny  
od Wolego Ogona.

NB. Przepraszam cię, że piszę na takim papierze i ołówkiem, ale na wsi nie miałam innego papieru i pióra. (*po napisaniu listu*) To szczęście, że mam przy sobie kopertę i warszawską markę (*kładzie kartkę w kopertę, zakleja ją, nakleja mar-*



kę) i mówi). Teraz adres: (pisze) „Jaśnie Wielmożny pan Barnaba Fafuła, dziedzic na Wolim Ogonie, gdzieś w Paryżu.“ (mówi). Już wszystko jest dobrze. A teraz poszukam kogo żeby ma ten list doręczyć. (Ukazuje się na scenie Aua murzynka).

## SCENA ÓSMA.

Grojseszyk, Aua,

Grojseszyk.

Ach! co widzę! Murzynka! prawdziwa Murzynka! (przygląda się). Romansować z Murzynką, to rzecz bardzo oryginalna. Przynajmniej będę miał czem pochwalić się w Warszawie. Ja Fafule nie przebaczę Francuzki i Angielki, ale swoją drogą zakocham się w Murzynce. Ale jakim językiem do niej mówić. Zacznę po francuzku. (zbliża się do Szmula i mówi). O belle mademoiselle! (Aua robi dyg i podaje Grojseszykowi rękę do pocałowania).

Grojseszyk (d. s.).

Odrazu dobrze idzie. Pozwala się pocałować w rękę (całuje Auę w rękę).

Aua (wykrzywiając twarz klaszcze zwolna gardłem w ten sposób, klaszcze jak na konia).

Kla! klu!

Grojseszyk.

A, widać mówi do mnie murzyńskim językiem. Prawda, prawda, pan Reman podróżnik z Afryki opowiadał w Warszawie, że niektóre dzikie ludzie rozmawiają przez klaskanie z gardłem. Trzeba jej odpowiedzieć. (Wykrzywia twarz, kładzie rękę na sercu i klaszcze gardłem zwolno).

Kli klu, klu kli.

*Aua (kładzie rękę na sercu i kiwając głową szybko z uśmiechem, klaszcze gardłem szybko).*

Grojseszyk.

Pewnie mówi, że mnie kocha. Ach jestem zachwycony. Żaden kantorzysta w Warszawie nie doszedł do takiego szczęścia. Przez grzeszność, wypada jój zaśpiewać mandolinatę, ten piękny śpiew kantorowy, którym podbijałem serca w Warszawie. Ona choćby nie chciała musi go zrozumieć.

*(Przez czas śpiewu Grojseszyk i Aua robią sobie komiczną grę miłosną).*

MANDOLINATA.

O śliczna ty Murzynko, czarna tak jak sadze!  
 Za wdzięki twe,  
 Ja kocham cię.  
 I słodko tobie kadzę.  
 Jeżeli mnie pokochasz ty atramencie dziki,  
 Uczernię twarz  
 I z tobą aż  
 Pojadę do Afryki.  
 Widzę w twój osobie  
 Tak piękny kształt,  
 Ze aż gwałt!  
 Ja ci zrobię  
 Przyjemny czas  
 Niejeden raz.

---

Czerwone twe usteczka i pióra w twoim pasie  
 Są jak na bal,  
 I aż mi żal  
 Żem nie jest w twojej rasie.  
 Chodź ze mną moje krocze,  
 Gdy jesteś przy ochocze.

A ja w ten kraj  
Zrobię ci raj  
Bo kocham cię...

*Aua (kończy nagle mandoliną z Grojseszkiem razem).*

Aj! waj!

*Grojseszyk (z radością).*

Zaśpiewała: „aj! waj!“ zaśpiewała: „aj! waj!“ widocznie mnie zrozumiała! Och moja droga! moja ukochana! *(z radością całuje Aue po rękach)*. Proszę cię, pójdź ze mną w różne miejsca paryzkie. Ja czebie pokażę różne przyjemności. Pójdziemy szukać welocipedów pana Fafuły i pojedziemy sobie na nich, gdzie nam się podoba. Pójdź moja śliczna smoło!

*Aua (kiwa szybko głową z uśmiechem i klaszcze gardłem szybko jak poprzednio).*

Kla! kla! kla! kla! kla! kla!

*Grojseszyk (także klaszcze).*

Kli kli, klu kli kli klu.

*(Grojseszyk i Aua wybiegają za pawilon chiński trzymając się pod ręce).*

## SCENA DZIEWIĄTA.

Fafuła, Marysia, Sara, Baryłka, Małgorzata.

*(Ta scena musi iść prędko).*

*Fafuła (wybiega z gmachu wystawy przerażony)*

Józul Grojseszvk!.. Okropność. Hrabia chce mnie wyzwać, zabić, ściga mnie po całej wystawie! Ja nie chcę umierać tak młodo! *(mówiąc to, chodzi po froncie sceny).*

*Marysia (chodząc za nim z Sarą).*

Ale uspokój się pan. Przecież zdrowie milsze nad życie.

Sara.

Jess! jess!

Fafuła.

Zdrowie milsze nad życie. A toś pani powiedziała, coś wiedziała. Jakże można być zdrowym, jeżeli się nie żyje? Dziękuję za zdrowie po śmierci.

Marysia.

Hrabia może się da ułagodzić i nie wyzwie pana.

Fafuła.

Jako nie wyzwie, skoro biegał za mną z pistoletem w ręku. Widocznie chce się pojedynkować tutaj, natychmiast, a ja nawet nie mam pistoletu. Wreszcie nie mogę przyjąć pojedynku, nie mogę, umierać, bo mam jeszcze przyszłość przed sobą... dopiero mam dwie córki.

Baryłka *(zbliżając się do Fafuły)*.

Czy to pan jesteś pan Fafuła?

Fafuła *(żywo, zaniepokojony)*.

Ja, albo co?

Bar;łka.

Chcę panu oddać list od jego żony, który przyszedł na moje ręce. Proszę. *(Oddaje list Fafule)*.

Fafuła *(biorąc list)*

List od żony! Także się wybrała. W chwili, kiedy mnie chcą zabić, ona mnie nudzi listami. Pal ją kat. Ten list przeczytam później. *(Chowa list do kieszeni)*.

## SCENA DZIESIĄTA.

Ciż i Fiufiutka później Pustakiewicz.

Fiufiutka (*wybiegając z wystawy*).

Monsieur de Faful! monsieur de Faful! uciekaj pan. Hrabia nadchodzi, tu pana ściga.

Fafuła (*kręcąc się niespokojnie, w tę i ową stronę. Kobiety biegną za nim*).

Ale gdzie ucieknę? gdzie się skryję? Wszędzie mnie znajdzie.

Fiufiutka.

Patrz pan! Balon Captif Giffarda ma być puszczony natychmiast w górę. Siadaj pan do balonu. Aeronauta pana zabierze.

Fafuła.

Doskonała myśl! Ale jakże mogę opuścić te dwie piękności?

Fiufiutka.

Odprowadzę je do mego mieszkania w Grand Hotel. Dziś wieczorem czekamy tam pana. Na pańskie przyjęcie wydam bal.

Pustakiewicz (*za sceną*).

Gdzie on jest? gdzie ten śmiałek?

Fafuła.

Oj!

Fiufiutka.

Daléj, żwawo! Nie ma czasu do stracenia. Wsiadaj pan do balonowej łódki.

Fafuła.

Panie baloniarz! monsieur de balon! jadę z tobą! Ja chcę partir! (*wsiada do łódki*).

## Flufiutka.

A wy, panie, pójdźcie ze mną (*podaje ręce Marysi i Sarze i odchodząc z niemi, mówi*). Balon będzie puszczone na sznurach, to nic mu się złego nie stanie. Allons! (*wychodzi w kulisy z Sarą i Marysią*).

Fafuła (*w łódce*).

Panie baloniarz, tylko wysoko, tylko wysoko, żebym przy sposobności mógł zobaczyć Warszawę i woli Ogon. Zje hrabia licha, czy mnie teraz złapie. Żegnam państwa, żegnam. Fafuła będzie podróżował po obłokach, jak sam pan Fryze. Padam do nóżek paniom i panom; padam do nóżek.

(*Balon przy ostatnich słowach Fafuły, zaczyna się wznosić zwolna w górę. W balonie jest sam Fafuła. Aeronauta i kilku ludzi trzymają balon na kilku sznurach, stojąc na dole*).

Pustakiewicz (*wybiegając z wystawy*).

Gdzie on jest? Zabiję go! uśmiercę! posiekam!

Fafuła (*ze śmiechem wznosząc się w górę*).

Bądź zdrów sąsiedzie!

## Pustakiewicz.

A! zadrwił ze mnie drugi raz! Spotkamy się jeszcze, spotkamy! (*Odchodzi gniewny w kulisy*).

(*Chińczycy, Japończycy i inni tańczą na scenie chiński taniec, którego motyw musi iść w żywszem tempie jak na początku tego aktu. Czuczefu, Konga, Ijopao, i Japojeda, tańczą na czele*).

## Chór.

Czing, czing, czing, ho hi hu,  
Fu fa fufa, Czuczefu,  
Lon pin pang, fe czy fo,  
Pin pin, ho hu he hi ho.

Czing, czing, czing, ho hi hu  
 Fu fa, fu fa, Czuczefu,  
 Pen pin pang, fing czy hu,  
 Fu fa Czuczefu!

*(Podczas kiedy chór śpiewa i tańczy, balon wznosi się coraz wyżej a z kulis na froncie sceny z prawej aktora, wyjeżdża na scenę na welocypedzie Grojseszyk, a z nim także na welocypedzie Aua. Oboje przejeżdżają przez front sceny przed tańczącymi).*

Fafuła *(podczas śpiewu woła).*

Padam do nóżek! padam do nóżek paniom i panom!

Grojseszyk *(podczas śpiewu, woła jadąc na welocypedzie).*

Place! place! messieurs et dames! place! bo jadę z Murzynką. Place! Szwarzjur!

*(Chór do końca tańczy po chińsku w głębi przed wznoszącym się z wolna balonem. Drugi motyw marsza chińskiego gra sama orkiestra bez chóru. Welocypedy znikają w kulisach z lewej strony aktora i kurtyna spada).*

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

## AKT IV.

*Scena przedstawia ogród Caffé Chantant, W głębi na wprost widzów scenka. Na dole przy scenie miejsce dla orkiestry, którą powinni imitować statysci. Na prawdziwej scenie stoliki małe okrągłe i krzeselka dla gości. Na froncie rzeczywistej sceny przed krzeselkami i stolikami powinno być zostawione miejsce przynajmniej jednoplanowa.*

### SCENA PIERWSZA.

Grojseszyk. Aua. Miksturski. Tiburski. Fastryga. Baryłka.  
Spektatorowie.

(Wszystkie wymienione osoby (z wyjątkiem Baryłki, który stoi blisko scenki z boku) siedzą przy stolikach. Z podniesieniem zasłony, kurtynka scenki jest podniesioną; a na scenie stoi artystka Caffé Chantant, przebrana za wieśniaczkę francuzką i śpiewa réfrain kupletu.

Artystka (na scénc).

Trou la la la la la la,  
La la la

Trou la la la la la la,  
La la la.

Spektatorowie i Artystka.

Trou la la la la la la,  
La la la.



Trou la la la la la la,  
La la la.

Artystka.

Un jour me promenant le long de la rivière,  
Je rencontrai Tircis avec que sa bergère.

Ah!

bis ( Moi je sais quelque chose... mais  
( Je ne le dirai pas  
Trou la la la la la la,  
La la la.

Spektatorowie i Artystka.

Trou la la la la la la,  
La la la.

Artystka.

Croyoz-vous qu'ils étaient tous les deux san rien  
Ah! que nani j'ai vu .. j'ai vu le berger [faire, faire.

Ah!

Moi je sais quelque chose... mais  
Je ne le dirai pas.  
Trou la la la la la la,  
etc.

Spektatorowie i Artystka.

Trou la la la la la la.

Artystka.

Ah que nani j'ai vu, j'ai vu le berger faire  
Un fort joli bouquet, c'était sa bergère.

Ah!

Moi je sais quelque chose, mais  
Je ne le dirais pas.  
Trou la la la la la la.  
Spektatorowie i Artystka.  
Trou la la la la la la,  
La la la.

*(Po śpiewie kurtynka scenki spada. Publiczność zebrana przy stolikach bije oklaski).*

**Spektatorowie.**

**Bravo bravo! la bergère!...**

*(Z chwilą, kiedy kurtynka scenki zapada, wchodzi na front prawdziwej sceny Fafuła—za nim w dżokejskim ubiorze Grześ, Goście po kilku wykrzykach rozchodzą się. Przy stolikach zostaje niewielka liczba osób. Grojseszyk zobaczywszy Fafułę, wychodzi spiesznie z Murzynką za kulisy).*

## SCENA DRUGA.

**Fafuła. Grześ. Baryłka. Miksturski. Tiburski. Fastryga-Fafuła (wchodząc).**

Cóż to? Ja wchodzę a kurtyna spada? Czyż to nie płacę? czy nie jestem panem za swoje pieniądze? Patrzcie ich! Śmia mi spuszczać zasłonę przed nosem! To impertynencja! To brak szacunku! lekceważenie publiczności!

**Baryłka.**

Ależ panie dobrodzieju, to nie jest lekceważenie, tylko koniec pierwszej części programu. W Caffé Chantant tak jak w teatrach bywają antrakty i obecnie publiczność korzystając z antraktu, rozchodzi się do bufetu.

**Fafuła.**

Co mi tam antrakty i bufet! Ja powtarzam, że to niegrzecznie spuszczać komu zasłonę przed nosem! A tak mi się podobała ta komedjantka, którą zaledwie zdołałem ujrzeć na scenie.

**Baryłka.**

Będzie pan miał sposobność zobaczyć innych komedjantów. W drugiej części programu wy-

stąpi jeszcze parę osób, a oprócz tego tańczyć będą córki słynnego baletmistrza Ballettiniego przebrane za Tyrolów.

Fafuła.

A któż pan jesteś, że wiesz o tém?

Baryłka.

Ja jestem panie przedsiębiorcą tego towarzystwa, które tu śpiewa szansonetki i przedsiębiorcą dzikich ludzi, a przytem pokazuje ciekawym fonograf.

Fafuła.

Fonograf! A wiele o nim słyszałem, bardzo wiele. Pokaż no mi pan tego fonografa. Ciekawy jestem, co to za zwierzę, Czy on należy do rogacizny, czy do innego inwentarza?

Baryłka.

Później pan zobaczy. Fonograf pokazywać będę na téj scenie, w trzeciej części programu, a teraz korzystając z antraktu, muszę odejść na chwilę, żeby się posilić. Wkrótce powrócę, wkrótce. Do widzenia.

### SCENA TRZECIA.

Fafuła. Grześ. Miksturski. Fastryga. Tilburski.

Fafuła (*sposzrzegając Fastrygę*).

A! pan tutaj? A niech pana jesności z pańskim ubiorem antysłonecznym! Śliczny mi ubiór, za który porządnych ludzi pakują do kozy.

Fastryga.

Ależ panie dobrodzieju, to nie za ubiór to za zbiegowisko.

Fafuła.

Idź pan do milionset katów ze swoim wyn-

lazkiem! Zgłupieliby Francuzi, żeby panu dali medal.

Fastryga.

A jednakże kto wie czy nie dadzą, bo robię o to wielkie starania.

Fafuła.

Lepiej się pan postaraj o poskromienie chęci do wymyślania niedorzecznych wynalazków! Wynalazł Buto-modesto-tużurko-kapelusz!... To chyba panie powinno się nazywać: Głupoto-figielkoko-zakuty-łeb!

Fastryga.

E! co mi pan tam gadasz!

Tilburski.

A z moich welocipedów kontent pan jesteś?

Fafuła.

Żadne mi welocipedy, kiedy je ukradziono!

Grześ.

A tak, ukradziono. Pilnowałem tych wozów na placu wystawy, jak oka w głowie i w chwili, kiedy się na coś zagapiłem, ktoś je porwał.

Tilburski.

A co ja temy winieniem?

Fafuła.

Jakto, co winienesz? Winienesz!.. Bo cóż to za wyroby, które złodziej ukraść może. Takie wyroby było zostawić w domu, a nie chwalić się nimi na wystawie. Ja mój panie byłem wczoraj na wystawie i tam widziałem rzeczy innych warszawskich wystawców. Ba! To zupełnie co innego!... Naprzykład powozy pana Romanowskie-

gol... to panie jest na co popatrzeć! Takie po-  
wozy to jadą bez furmana.

Tilburski.

E! co mi pan tam będziesz wychwalał moich  
współzawodników.

Fafuła.

Albo ubiory pana Juszczyka! Cacy panie do-  
brodzieju, cacy! Jak się człowiek w nie ubierze,  
to może w to uwierzyć, że jest malowaną lalką.  
Nietylko dałbym za nie wystawowy medal, ale  
jeszcze dołożył bym kilka małych medalików.

Fastryga.

Pan mnie irytuje temi pochwałami! A to ci  
mości dobrodzieju sędzia!.. Wszystkich chwali,  
a mnie gani!

Fafuła.

Widziałem także szczotki pana Feista. Zna-  
komite szczotki panie, znakomite! Żeby człowiek  
był nie wiem jak zakurzony i opierzony, to dosyć  
spojrzeć na te szczotki, ażeby być zupełnie czys-  
tym. Albo druki i czcionki Ungra!.. Al. to mi  
rzecz!.. to zaraz znać Ungra. Druki panie są ta-  
kie, że można je czytać z zamrużonemi oczyma.

Tilburski.

Tak, istotnie. Unger zaprezentował się dziel-  
nie na wystawie.

Fafuła.

Albo piwo Radzikowskie pana Krauzego. Czło-  
wiek by się z chęcią w niem utopił.

Fastryga (*złościwie*).

Za te pochwały powinien panu Krauze przy-  
słać kilkaset butelek swego piwa.

Barnaba Fafuła.

8

Fafuła.

Pewnie, pewnie. Przydałoby się, przydało. Panu Pikowi także warto dać buzi za okazji anatomiczne. Wystawił panie pół kobiety swego wyrobu, ale ta połówka więcej jest warta niż cała kobieta.

Tilburski.

Zapewne, zapewne! Pika za jego okazji nie można pikować, bo to panie i naukowe i wygodne.

Fafuła.

No, ale co panowie powiecie o umieszczonym na wystawie, przyrządzie do oddychania, wynalazku pewnego doktora z Warszawy. Pyszny przyrząd, jak szanuję cnotę! Postaw przy nim nieboszczyka, to będzie oddychał!

Tilburski.

Wielki wynalazek, daję słowo!

Fafuła.

Ale co mnie głównie zajęło to odlewy gipsowe także pewnego doktora z Warszawy. Wyobraźcie sobie panowie, że to są odlewy w formach zdjętych z żywych kobiet. To mnie zastanowiło, jak się ten doktor urządza z żywymi kobietami?... bo to panie odlewać żywe kobiety, to trudna rzecz, bardzo trudna! Ja bym tego nie potrafił!

Miksturski.

Pan tylko hulać potrafi.

Fafuła.

A tak, z panem Fiufiu. Czy panowie znacie pana Fiufiu?

Tilburski.

Owszem w Warszawie znam niejednego takiego pana.

Fafuła.

Ale to nie warszawski Fiufiu, to paryzki Fiufiu. Otóż ten pan Fiufiu kazał mi się puścić balonem. Puściłem się, ale mnie oszukano, bo był to balon na sznurach. Myślałem, że będę mógł złapać ręką za słońce, że zobaczę Warszawę i Woli Ogon, a tu panie odrazu mach! i znalazłem się na ziemi. To szczęście że sobie wcześniej odszedł jeden hrabia, co chciał mnie zabić. Nawet ćwierć staj nie ujechałem i wiecie panowie, ile mi kazano za to zapłacić?

Wszyscy.

No ile? ile?

Fafuła.

Trzysta franków! Pal że ich kat mości do-brodzieju! Potem Fiufiu wydał bal na moją cześć. Taka chwala myślę sobie, to dobra rzecz! Jednakże przekląłem i cześć i chwałę, bo za ten bal musiałem zapłacić tysiąc franków. Ostatecznie dobiły mnie wymagania Francuzki i Angielki.

Tilburski.

Cóż to za damy?

Fafuła.

To... takie ot... niby paryzkie panie Fafuliny. Wydałem już na nie trzy części lasu. Na do-bitkę, moi panowie zginął mi mój towarzysz podróży Józo Grojseszyk. Szukam go po różnych dziurach i znaleźć nie mogę. No, ale widzę, że oni nie myślą podnieść tak prędko tój zasłony. Pójdę do bufetu, bo potem paryzkiem jedzeniu, człowiek jest wiecznie głodny. Bodaj to Stępko-

wski, Bocquet i Aleksander. Oni tuczą panie człowieka, jak indyka na sprzedaż. Idę jeść, idę jeść! (*Do Grzesia*) Wiljams! marsz za mną!

Miksturski. Tilburski i Fastryga.

To i my z panem idziemy. (*Wychodzą, Grześ idzie krok w krok za Fafułą*).

### SCENA TRZECIA.

Baryłka. Grojseszyk i Murzynka.

(Grojseszyk wybiega spiesznie z tój samój strony, w którą poszedł Fafuła, lecz z innój kulisy. Pod jedną rękę trzyma on Murzynkę, drugą ręką ciągnie za sobą Baryłkę. Trzymając się w ten sposób wymienione osoby wbiegają na scenę).

Grojseszyk.

Panie Baryłka! panie Baryłka! Widziałeś pan?

Baryłka.

Ale nie ciągnijże pan tak, do milion katów, bo mi sadło poodpada!

Grojseszyk.

Mniejsza o to! Ale czy widziałeś pan?

Baryłka i Małgorzata.

Co?

Grojseszyk.

Jest tutaj mój przyjaciel, pan Fafuła!

Aua (n. s.)

Ach!

Baryłka.

Widziałem go i rozmawiałem z nim, ale cóż z tego?



Grojseszyk.

To, że się chcę na nim zemścić. (*Rzuca się na szyję Baryłce*). Mój panie Baryłka. Pozwól mi się ubrać w jaki płaszcz i kapelusz, i wystąpić na waszej scenie. Ja wam dobrze za to zapłacę.

Baryłka.

Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Ale pierwój musi śpiewać ta Murzynka.

Grojseszyk.

Murzynka? A kiedy ona gadać nie umie, tylko klaszcze z gardłem.

Baryłka.

Ja ją wyuczyłem jednej łatwej śpiewki. Ona śpiewa Majufes.

Grojseszyk (*z radością*)

Majufes? ona śpiewa Majufes? Ty śpiewasz Majufes?

Aua (*klaszcze*).

Kła, kła, kła,

Grojseszyk.

Ach! moja kochana Murzynko. Śpiewaj ty sobie, śpiewaj naprzód Majufes.

Baryłka.

Idźmy na scenę, idźmy na scenę, bo druga część wkrótce się rozpocznie.

Grojseszyk.

Idźmy, lećmy na czterech nogach. Chodź ty prześliczna Murzynko, będziemy sobie komedjan-tami.

Aua (klaszcze).

Kła, kła, kła.

(Wybiegają w kulisy, lecz w stronę przeciwną tój, którą wyszedł Fafuła).

### SCENA CZWARTA.

Fafuła. Fiufiutka. Grześ.

Fafuła (wchodzi na scenę z nim Fiufiutka).

Fafuła.

Do Mabilu! Chcesz żebym poszedł z tobą do Mabilu? Podoba mi się ta propozycja, ale... widzisz... lękam się...

Fiufiutka

Czego?

Fafuła.

Wydatków mości dobrodzieju, wydatków!... Uważam, że życie strasznie jest drogie w tym Paryżu... Ten bal wydany przez ciebie na moją cześć, zawiele mnie kosztował.

Fiufiutka.

Ale za to, musisz pan przyznać, żeś się doskonale zabawił z Francuzką i Angielką.

Fafuła.

Ba! co mi z tego, kiedy mnie nie kochają.

Fiufiutka.

Jeszcze czas na to.

Fafuła.

No tak, czas, ale nie w mojej kieszeni.

(Słychać dzwonek na małej scenie — publiczność schodzi się i zajmuje swoje miejsca).

Fafuła.

Dzwonią!... Pewnie zasłona pójdzie zaraz w górę. Siadam, siadam i słucham. Siadaj panie Fiufiu! Do mabilu pójdziemy później.

*(Fafuła i Fiufiutka siadają przy stoliku na froncie sceny Grześ staje za niemi).*

### SCENA PIĄTA.

Fafuła, Fiufiutka, Grześ.

Spektatorowie. Fastryga, Miksturski, Tiburski. Na małej scenie Murzynka, później Grojseszyk, później tancerze perscy, później Georg, Tyrol i córki Ballettiniego. Słychać drugi dzwonek, kurtynka idzie w górę.

Fafuła *(bijąc oklaski)*.

Brawo! brawo! brawo!

Fiufiutka.

Komuż pan bije brawo?

Fafuła.

Tym, którzy podnieśli zasłonę. Zasluguja panie dobrodzieju, zasluguja.

*(Na scenie ukazuje się Aua. Orkiestra gra Majufes).*

Aua,

### MAJUFES.

Jam se chybot mikiel jumen,  
 Kibaj siubes cyraj lumen,  
 Tajszes jumen tajse małachtichu,  
 Jom cha szwitaj taj che echu,  
 Szabes taj sanse bojmełuchu,  
 Kikotuchu tajsjes jumen,  
 Jam se chybot mikiel jumen,  
 Kibaj siubes cyraj lumen.

Fafuła.

A to szczególna Murzynka! śpiewa taką piosenkę jaką śpiewał często Szmul, mój pachciarz.

*Grześ (z głupowatym uśmiechem.)*

Proszę pana, ona nawet bardzo do Szmula podobna.

Fafuła.

Masz słuszność, trzeba jęj za to dać brawol (*bije oklaski*). Brawo Murzynka, podobna do Szmula! brawol

*(Szmul kłania się i schodzi ze scenki).*

Fiufiutka.

Ależ nie wołajże pan w ten sposób, bo zwracasz na siebie powszechną uwagę.

Fafuła

Właśnie! To dobrze. To zaszczyt dla człowieka, jeżeli zdoła zwrócić na siebie uwagę. (*woła*). No, kto tam więcęj będzie śpiewał? Kto tam wylezie na scenę? Prędzěj, prędzěj komejdjanty! pokazujcie sztuki, bo jestem ciekawy.

*(Wychodzi na scenę Grojseszyk w długim płaszczu i we włoskim lub hiszpańskim kapeluszu).*

Fafuła.

A to co za zwierzę? Wygląda jak jaki rozbójnik!

Fiufiutka.

Panie, panie, mów pan ciszěj.

Fafuła.

Ciszěj? A bo mi to nie wolno mówić głośno za swoje pieniądze! No, śpiewaj, śpiewaj rozbójniku.

## ŚPIEW.

Grojseszyk

Choć zrobi kto niemiły gest,  
 Jednak państwu powiem to,  
 Że Woli Ogon w świecie jest,  
 A w nim Fafułowie są.

Fafuła.

Co? co?

Grojseszyk.

Pan Fafuła nie jest zły,  
 Ale lubi hulać wciąż,  
 bis { A Fafulina leje łzy,  
 { Ze ma taki kiepski mąż.

*Fafuła (wstaje szybko z krzesła).*

Co ten rozbójnik będzie mi tu śpiewał takie  
 rzeczy. Zkąd on zna Fafułę? Ja go tu zaraz  
 nauczę.

Fiuliutka.

Ale dajże pan pokój! Siedz pan spokojnie.

Grześ.

Niech pan hec nie robi bo nas znów wpaku-  
 ją do kozy!

Fafuła.

Do kozy? No, to słucham słucham spokojnie.

Grojseszyk.

Ejl ty Fafuło przestań już  
 Gonić w szale piękną płeć,  
 W swój Woli Ogon znów się włóż  
 I przy żonie sobie siedź  
 Jeśli będziesz bawił się,  
 Mimo żony łez i skarg,  
 To z tobą będzie bardzo źle,  
 Bo dostaniesz od niej w kark.

Fafuła.

Co on mi takie rzeczy będzie śpiewał? Cóż to? Czy go nasadziła moja żona? A ty cymbale, ja ci tu dam śpiewać o Fafułach.

*(Chce biedz na scenę).*

Fiufiutka *(zatrzymując go)*

Panie! przez litość! uspokój się pan!

Grześ *(przytrzymując Fafułę z drugiej strony).*

Niech pan głupstw nie robi?

Fiufiutka.

On śpiewa o innych Fafułach.

Fafuła *(nagle stygnąc).*

O innych? A to co innego! Skoro tak, to trzeba mu dać brawo!.. *(bije oklaski).* Brawo! brawo! rozbójnik! brawo!

*(Grojseszyk kłania się i odchodzi).*

Fafuła.

Tylko to mnie dziwi, dlaczego on tak śpiewa z żydowska.

Fiufiutka.

Ale gdzież tam. To jest djalekt południowój Francji.

Fafuła.

Tak? Żałuję, że nie byłem w południowój Francji, bo skoro tam mówią takim językiem, to by mi się zdawało, że jestem w Warszawie. Ale co to? Teraz wychodzą kobiety, krótko ubrane! A to lubię! to lubię! Brawo! brawo! brawo!

*(Na scenkę wychodzi Georg Tyrol i córki Ballet-tiniego, cztery z nich są przebrane za Tyrolów, a cztery za Tyrolki).*

Georg (*solo*).

Und die Würzburger Glöeki  
 hab'n schönes Geläut,  
 Und die Würzburger Madli sein  
 kreutzbrawe Leut.  
 La la la la la la la la la.

Chór.

La la la la la la la la la.  
 (*Tańczą*).

Fafuła.

Brawo! bis! fora! Szkoda, żeście się króciój  
 nie ubrały moje komedjantki.

Georg.

Dorf drunten im Thale geht  
 Böchli so trüb,  
 Und i kann dir'snit hehle  
 i hab di so lieb.  
 La la la la la la la la la.

Chór.

La la la la la la la la la.  
 (*Tańczą*).

Fafuła.

Nic nie rozumiem co oni śpiewają, ale to  
 bardzo ładne! przystojne dalibóg przystojne!

Georg.

Und wenn i dirszehnmal  
 sag' i hab di so lieb  
 Und du gebst mir kein  
 Antwort so wird mir gantz tiüb.  
 La la la la la la la la la

Chór.

La la la la la la la la la.  
 (*Tańczą*).

Publiczność (*bijąc oklaski*).

Brawo Tyroliens! bravo Tyrolienes!

Fiufiutka.

Brawo! brawo!

Fafuła.

Brawo! brawo! bardzo mi się podobały te tancerki. A to co?

Fiufiutka.

Taniec perski.

(*Tu następuje taniec perski — po tańcu kurtynka spada*).

Baryłka (*po zapadnięciu kurtynki*).

Panowie i panie. Oto w tej odsłonie ukazywać się będą cienie chińskie. W programie pomieszczona jest historia bohaterów tego przedstawienia.

Fafuła.

A nie masz pan programu napisanego po polsku.

Baryłka.

Owszem są tu programy w różnych językach. Proszę pana. (*Podaje Fafule Program*).

Fafuła.

Dobrze, dziękuję. Ale ja będę czytał głośno, bo gdy czytam pocichu, to nic nie rozumiem. No, dalej świętej pamięci cienie! ukazujcie się prędkiej! Ja już czytam.

(*Słychać dzwonek, kurtynka się podnosi a na scenie w głębi widać rozwieszony perkal. To wszystko co Fafuła czyta ukazuje się na perkalu, to jest osoby i akcja tych osób zawarta w balladzie*).



## CIENIE CHIŃSKIE

Fafuła (*czyta*).*Ballada.*

Na granicie skał  
 Groźny zamek stał,  
 A tam słynny z dumy pańskiej  
 Mieszkał sobie grand hiszpański,  
 Co jadł, pił i spał.

(Na perkalu ukazuje się cień hiszpańskiego granda).

Ten hiszpański pan  
 Z długich wąsów znan,  
 Miał uroczą jedną córę,  
 Która szybko rosła w górę  
 Pośród zamku ścian.

(Obok granda ukazuje się mały cień jego córki, który  
 szybko rośnie).

Raz gdy stary grand  
 Na skał wyszedł kant,  
 Wbiegł do zamku ślicznie odzian,  
 Zdawna pannie miły młodzian,  
 Herszt zbójeckich band.

(Cień granda zniknął. Natomiast ukazał się obok panny  
 cień bandyty).

I gdy żar go piekł,  
 Tak do panny rzekł:  
 — Moja donno ukochana!  
 Patrz!.. ja padam na kolana  
 Bo mi duch się wściekł.

(Cień bandyty klęka przed cieniem panny)

Kocham cię aż strach!  
 Więc ten porzuć gmach

I pójdź ze mną w lasy, góry,  
Bo twój ojciec grand ponury  
Jest nieczyły!—ach!

(Bandyta robi błagalną gestykulację).

Spiesz!.. Tam czeka koń!  
I wyciągnął dłoń—  
Panna widząc ręk wygięcia,  
Szybko wpadła mu w objęcia  
Jakby w bagna toń.

(W dali ukazuje się cień konia. Cień panny rzuca się w objęcia cienia bandyty).

Z drżącą niby liść  
Gdy herszt miał już iść,  
Wszedł jój rodzic groźny, dumny  
I rzekł:—Śmiałku!.. wióry trumny  
Musisz dzisiaj gryźć.

(Gdy cień bandyty trzymając w objęciach cień panny chce odchodzić ukazuje się obok nich cień granda, który do-  
bywa szpadę).

Broń się! broń się więc!  
A herszt pannę bęc!  
I gdy pozbył się ciężaru,  
Dobyl szpady pełen żaru  
Siłą obu ręc.

(Gdy cień granda naciera na cień bandyty, ten ostatni upu-  
szcza na ziemię cień panny i obiema rękami dobywa  
szpadę z wysileniem).

I ten dziki zbój;  
Zaczął z grandem bój;—  
Gdy szpadami walczą swemi,  
Panna wrzeszczy wstając z ziemi:  
— Stój mój ojczel! stój!

(Cienie granda i bandyty walczą na szpady. Cień pan-  
ny powstaje szybko z ziemi i z otwartymi szeroko ustami  
rzuca się pomiędzy walczących).

Ach! okrutny los!  
 Pannie zamarł głos,  
 Bo obadwa gdy walczyli  
 Przez jój piersi w siebie wbili  
 Ostateczny cios.

(Cienie walczących przebijają szpadami cień panny a przez jój piersi przebijają się na wylot, tak że końce szpad wyglądają z ich pleców).

Padli w sali kurz  
 I nie żyją już,  
 Lecz wśród nocnej zawieruchy  
 Widzi czasem ich trzy ducha  
 Stary zamku stróż.

(Cienie walczących i panny pełączone szpadami upadają na ziemię sztywno. Przy nich ukazuje się cień zwykłego stróża z miotłą, który zmiata z perkalu poległych. Jednocześnie wyżej na perkalu ukazują się trzy widma. Stróż robi minę przerażoną i ucieka. Widma nikną.

Fiufiutka.

Czy już wyjdziemy ztąd, bo mademoiselle de Coucou i miss Sara czekają na nas.

Fafuła.

Nie, nie, zaraz nie wyjdę. Chcę jeszcze pogawędzić z fonografem. Mówiono mi w bufecie, że fonograf jest podobny do zaufanych przyjaciół, bo co mu się powie, to on zaraz wygada.

Tilburski.

E! panie dobrodzieju, ja widziałem fonograf. Kiedy przyjechałem do Paryża na wystawę, chciałem zobaczyć różne osobliwości. Więc poprosiłem pewnego membra, pan pewnie wie, co to mambr?

Fafuła.

Mambr? Nie wiem, doprawdy nie wiem.

Tilburski.

Ja to panu wytłómaczę. Mambr... to jest... mambr. Otóż wziąłem sobie takiego mambrę i on mnie zaprowadził do fonografu.

Fafuła.

No i cóż? no i cóż?

Tilburski.

Wchodzę panie tedy do wielkiej sali, a tu na stole stoi fonograf, a przy stole siedzi kupa uczonych.

Fafuła.

Ba! skoro uczeni, to nie musieli być głupi ludzie.

Tilburski.

To się rozumie. Otóż mówię do nich po francuzku: „Moi panowie uczeni, ja tu jestem przyjezdny, przyjechałem aż z Warszawy.

Fafuła (*machinalnie*).

Aż z Warszawy! patrzcie państwo!

Tilburski.

Przyjechałem aż z Warszawy i chciałbym zobaczyć tego fonografa. „Bardzo dobrze“ odrzekł jeden uczony, może pan z nim pogadać. Zbliżyłem się tedy do fonografa i mówię: (*kaszle raz krótko*) Ehe! a fonograf także gada Ehe! wołam: apsik! a fonograf panie tego także: apsik! A myśle sobie to bardzo uczony instrument.

Fafuła.

Ale niegrzeczny panie dobrodzieju, bo dla czegoś po kichnięciu, nie powiedział panu: „na zdrowie.“ Ja byłbym się obraził.

Tilburski.

Pal go sześ! Widocznie nie zna form światowych.

Fafufa.

Ale cóż dalej?

Tilburski.

Wreszcie go się pytam, co tam słychać u mnie w domu? a on zamiast mi odpowiedzieć po ludzku także pyta: „co tam słychać u mnie w domu?“ A bo ja wiem mości dobrodzieju, co u fonografa słychać w domu! Nic mu więc na to nie odpowiedziałem, tylko, zacząłem go oglądać, a zobaczywszy w nim coś świecącego zapytałem: „co to jest?“

Fafuła.

No i cóż to takiego? cóż to takiego?

Tilburski.

To panie jest taka centofolja, która gada.

Fiufiutka.

Pewnie cynofolja.

Tilburski.

Cynfolja, czy centofolja, to wszystko jedno. Więc prosiłem uczonych żeby mnie téj centofolji uciąć pozwolili. Zgodzili się na to i nawet mam kawałek przy sobie. (*szuka po kieszeniach*), Al nie mam, zostawiłem w hotelu. Ale ta moja centofolja, to nic nie gada.

Fafuła.

Nic nie gada?

Tilburski.

Ani słówka, ani słówka panie dobrodzieju.

Barnaba fafuła.

Fafuła.

To widać jeszcze niemowlę. Może będzie gadało jak podrośnie.

*(daje się słyszeć dzwonek i kurtyńka się podnosi  
W środku scenki na stole pokrytym do samej ziemi  
dywanem lub makatą stoi fonograf, a przy stole stoi  
Baryłka—za nim w głębi Aua.*

Publiczność

Fonograf! bravo fonograf! bravo fonograf!

Baryłka *(ze sceny)*.

Qui parler au fonograf?

Publiczność.

Moi! moi!

Fafuła.

Co on gada ten tłuścioch?

† Flufiutka.

Pyta się, kto chce rozmawiać z fonografem.

Fafuła.

Ja chcę, ja veux parler, ja pierwszy, ja pierwszy, bo jestem przyjezdny i nie mam czasu. No z drogi! z drogi Francuzy! *(przeciska się przez publiczność i wskakuje na scenę)*.

Baryłka.

Więc pan chce rozmawiać?

Fafuła.

No tak, przecież już panu powiedziałem. Ale gdzie to się mówi?

Baryłka.

Tutaj, w to miejsce, a tu się kręci tą małą

korbką. Gdy pan przestanieś kręcić fonograf odpowie.

Fafuła.

Bardzo dobrze. Tylko proszę, niech sobie państwo ztąd zejda. Nie lubię rozmowy przy świadkach. Może ten fonograf powie mi co sekretnego.

Baryłka.

Skoro sobie pan tego życzysz, to pójdziemy do krzesel. Pójdź Murzynko. (*Baryłka i Murzynka schodzą po schodkach i siadają w krzesłach*).

Fafuła (*do Fonografa*).

No, panie fonografie pogadajmy z sobą.

Fonograf.

No, panie fonografie, pogadajmy sobie.

Fafuła (*do publiczności*).

Cóż on mnie nazywa fonografem? Przecież ja jestem Fafuła. Trudno mu widać wymówić. Nic dziwnego, cudzoziemiec!

Fafuła (*do fonografa*).

Ehe!

Fonograf.

Ehe!

Fafuła.

Apsik!

Fonograf.

Apsik!

Fafuła.

Kukuryku!

Fonograf (*pieje*).

Kukuryku!..

Fafała (*do publiczności*),

Bardzo wykształcony! Słowo daję! Zdumiewa mnie jego uczoneść! (*do fonografu*). Jakże zdrowie?

Fonograf.

Jakże zdrowie?

Fafała.

Dobrze, dziękuję panu.

Fonograf.

Dobrze, dziękuję panu.

Fafała.

To nie mamy sobie nic do wyrzucenia.

Fonograf.

To nie mamy sobie nic do wyrzucia.

Fafała (*do publiczności*).

Grzeczny! Ale dla czego powtarza wszystko za mną jak papuga? Przecież mógłby się zdobyć na własne wyrażenia. Zacznę do niego mówić niegrzecznie, to się może zdobędzie na co innego. (*do fonografu*). Panie fonograf!

Fonograf.

Panie fonograf.

Fafała (*do publiczności*).

Ciągle mnie nazywa fonografem. (*do fonografu*)  
Idź do diabła?

Fonograf.

Idź do diabła.

Fafała (*sły*).

Cóż on mi będzie gadał impertynencje. (*do fonografu*). Jesteś głupi!



Fonograf.

Jesteś głupi!

Fafuła.

Tylko się nie zapominaj, bo będziesz krzy-  
czał. Aj! aj! aj!

Fonograf.

Tylko sobie nie zapominaj, bo będziesz wy-  
krzykiwał: Aj! waj! aj! waj!

Fafuła.

Co on gada tak z żydowska? Dziwna rzecz!  
(do fonografu). Jesteś impertynent!

Fonograf.

Jesteś impertynent!

Fafuła.

Ej! niezaczepiaj!

Fonograf.

Ej! nie zaczynaj!

Fafuła.

Tak ci wygarbuję skórę, że mnie długo popa-  
miętasz.

Fonograf.

Co mi pan tam będziesz garbował? Za co mi  
pan będziesz garbował? Zamiast tu hulać i ga-  
dać głupstwa, to wracaj pan lepiej do żony, do  
swój Woli Ogon. Patrzcie go! Paskudnik!

Fafuła.

Co to jest? co to znaczy? A tego już zawie-  
le! Rozbiję ten instrument na drobne kawałki!  
Masz! masz! teraz ci dobrze! (przewraca stół,  
z pod stołu wyskakuje Grojseszyk).

**Fafuła.**

Aj! Grojseszuk! A ty niegodziwcze!

*(Grojseszuk ucieka ze sceny. Murzynka z krzesel za Grojseszukiem. Za niemi biegnie z laseczką Fafuła i Grześ, Fiufutka biegnie za Fafułą. Publiczność zrywa się z miejsc. Robi się ogólne zamieszanie. Osoby uciekające nikną w pierwszoplanowych kulisach.)*

**Chór.**

Qu'est-ce que ça? qu'est-ce que ça?

Ha! ha! ha! ha! ha! ha!

Qu'est-ce que ça? qu'est-ce que ça?

Ha! ha! ha! ha! ha! ha!

**KONIEC AKTU CZWARTEGO.**

## AKT V.

*Scena przedstawia lasek buloński, podczas festynu narodowego. W głębi widać wodę. Cały lasek iluminowany. Na drzewach lampiony różnokolorowe. Kilka arkad po bokach sceny wprost widzów. Arkady powinny być uiluminowane lampionami. Na froncie dwanaście latarni kolorowych. Na każdej latarni litera. Wszystkie litery powinny składać wyrazy: „Fête nationale.“ Za latarniami fontanna. Gdzie niegdzie ławeczki i marmurowe figury.*

### SCENA PIERWSZA.

Grojseszyk, Aua, Paryżanie, Paryżanki.

(Z podniesieniem zasłony, po scenie przechadzają się sztykownie ubrane Paryżanki. Niektóre z nich pod rękę z Paryżanami. Kilka Paryżanek może siedzieć na ławeczkach. Cały obraz powinien wyglądać bardzo malowniczo. Grojseszyk z Murzynką przechadza się, prowadząc ją pod rękę.  
Z podniesieniem zasłony fontanna bije).

Chór.

Quel beau jour! quel honneur!  
Quel plaisir! quel plaisir!  
Cette grande fête, ce bonheur.  
Accomplit notre désir.

Trou la la la la la  
La la la la la la

Trou la la, trou la la  
 Trou la la la la la.

Amour, mariages,  
 Femmes volages,  
 Riches galants, pauvres maris,  
 Amour, mariages,  
 Femmes volages,  
 Riches galants—voilà Paris.

Vive Paris! vive Paris.

Vive Paris! vive Paris

Trou la la la, trou la

Trou la la la etc.

bis { Quel beau jour! quel honneur!  
 Quel plaisir! quel plaisir!  
 Cette grande fête, ce bonheur!  
 Accomplit notre désir.

(Z ostatnimi wierszami chór rozchodzi się za kulisy. Śpiew niknie w oddaleniu. Gdy się wszyscy rozejdą, fontanna bić przestaje.).

## SCENA DRUGA.

Grojseszyk, Aua.

(Po odejściu wszystkich, Grojseszyk patrząc czule na Murzynkę zbliża się na front sceny).

Grojseszyk.

Ach! moja kochana Murzynko! Jak tu ślicznie! Jakie iluminacje! jakie lampy! jaki księżyc!

Aua.

Kłął kłął

Grojseszyk.

To wszystko bardzo łaskocze sercel to wszystko bardzo usposabia do miłości, a ty jesteś tak nieczuła dla mnie. Panna Fajtlapka w Tivoli była więcej czuła. (n. s.). Ale ona pewnie mnie nie rozumie, trzeba do niej gadać z migami.

*(mówiąc dalej robi komicznie miłosną gestykulację).*  
 Prześliczna Murzynko, słyszysz ten szmer wody,  
 co tam sobie chlapie. Słuchaj, w mojem sercu  
 tak samo chlapie uczucie dla ciebie. Widzisz te  
 kolorowe banie, napełnione fajerem, to moje serce  
 jest taka kolorowa bania, a w niej dla ciebie  
 pali się taki wielki fajer. Ach! ty afrykańska  
 tygrysico! ja cię bardzo kocham! *(Kładzie rękę  
 na sercu. Aua czyni to samo).* Moja droga, ty  
 kładziesz rękę na sercu!.. Więc ty mnie także  
 kochasz? *(rozczuła się coraz więcej — Aua głasz-  
 cze go po twarzy).* Głaszczesz mnie po brodzie!  
 O piękna! Daj mi dowód miłości i pozwól się  
 mocno pocałować w samą śliczną gębę. *(Ścisła  
 Auę i całuje ja mocno w usta).*

*Aua (wydzierając się z objęć Grojseszyka).*

Aj waj! Gei zum alten rich!

*Grojseszyk (bardzo zdumiony i zmieszany).*

Co? co? mam iść do starego djabła. To nie  
 Murzynka, to żydówka!

*Aua (zła).*

Ja jestem Szmul pachciarz, a nie Murzynka,  
 ani żydówka! Szwarzur! Co pan mi będziesz  
 łamał kości w ustach swoim pocałowaniem! Ja  
 nie chcę pana całować!

*Grojseszyk (który dotąd stał ogłupiały).*

Ty żyd! ty Szmul! Ach! ty gałgan! Jak ty  
 śmiał udawać Murzynkę! Jak ty śmiał żartować  
 z pana Grojseszyka.

**Szmul.**

Pan sam nie jest nie gałgan! Ja temu nie  
 winien! Mnie do tego namówił pan Baryłka. Ja  
 chciałem zrobić geszeft w Paryżu. Pan nie masz

prawo gniewać się o geszeft, bo pan sam robisz geszefta z panem Fafułą!

Grojseszyk (*wóciakły*).

Still! still! ty żyd.

Szumł.

Ty sam żyd! Ja żyd, ale poczciwy, a takiego jak ty wstydzą się poczciwe żydy, których jest bardzo dużo. Ty jesteś wyrzutek naszego rodu.

Grojseszyk.

Esel! nie pakuj mnie w ostateczną ostateczność, bo ci zrobię złamanie z kością.

Szumł.

Ja się złamanie z kością nie boję, bo kto tobie kazał kochać się w Szumlu? Ja nie chcę taka miłość.

DUET

Grojseszyk.

Razem

To ohyda! to ohyda!  
 Z takie drwinke,  
 Jam, wziął żyda, jam wziął żyda,  
 Za Murzynkę.  
 Ach ty Szumł!  
 Ach ty Szumł!  
 Ja mam dwoje łap!  
 Papę stul! papę stul!  
 Bo ci zrobię klap!  
 Ta ładna Murzynka z ten przyjemny gest,  
 Z Wolego Ogona, nie z Afryki jest.  
 Farbowaną miała skórę,  
 Ze mnie robi śmiech!  
 Ach szwarcjуре! ach szwarcjуре!  
 Gei zum alten rich!

Razem

To ohyda! to ohyda  
 Z takie drwinke!  
 On wziął żyda, on wziął żyda  
 Za murzynkę.  
 A ja Szmul.  
 A ja Szmul!  
 I mam dwoje łap!  
 Papę stull. papę stull  
 Bo ci zrobię klap!  
 Ta ładna Murzynka z ten przyjemny gest,  
 Z Wolego Ogona, nie z Afryki jest.  
 Farbowaną miała skórę,  
 Z czebie robi śmiech,  
 Ach! szwarcjure! ach szwarcjure!  
 Gei zum alten rich!

## SCENA TRZECIA.

Grojseszyk, Fafuła, Szmul, Grześ

(Fafuła wchodzi z desperacką miną. Grześ wchodzi za nim, również bardzo zasmucony).

Fafuła (*wchodząc*).

Jestem zrujnowany! jestem zrujnowany! Mabil mnie dobił. Nie mam grosza przy duszy. Ach bodaj pękl! ten Fiufiu i ten Coucou! bodaj pękl cały Paryż! (*spoztrzegając Grojseszyka*). A! to ty niegodziwcze, co śmiałeś zażartować sobie ze mnie przy fonografie! To zamiast mnie strzedz, pilnować, żebym głupstw nie popełniał, robiłeś ze mnie drwinki. Ja cię t. zaraz nauczę!

Grojseszyk (*przestraszony*).

Daj pan pokój! daj pan pokój! jesteś pan pomszczony! Bo i mnie oszukała ta czarna istota.

Fafuła.

A któż to taki?

Grojseszyk.

Kto? Pan nie poznajesz tego zbója! To Szmul pański pachciarz!

Fafuła.

Ta Murzynka, to Szmul?

Grześ.

Szmul! a coś ty się tak umalował? czyś w Paryżu wstąpił do kominiarzy?

Szmul.

Cicho ty angielski chłop od koni!

Fafuła.

Głupi żyd! Po co on zrobił z siebie taką brzydotę! Ale co mnie to wszystko obchodzi? Moja karjera skończona! Straciłem wszystko! Nie mam za co powrócić do domu, więc postanowiłem powiesić się w tym lasku.

*(Grojseszyk, Szmul i Grześ przyskakują do Fafuły i chwytają go).*

Szmul.

Po co się pan chce wieszac?

Grześ.

Za co się pan chce wieszac?

Grojseszyk.

Nie rób pan głupstwo! Szkoda takie młode życie.

Fafuła *(odtrącając ich).*

Idźcie do diabła! Precz! Nie trzymajcie mnie. Co postanowiłem, wykonam! Niech lichy porwie Paryż, Wystawę, wszystkich Fiufiu i wszystkie Kuku! Sznurka! sznurka! szpagatu! Zdaje mi się, że miałem kawałek w kieszeni! Ja muszę



się powiesić. (*Szuka po kieszeniach i nagle objawiając zdumienie wyciąga z kieszeni list doręczony przez Barylkę*). A to co? list?

Grojseszyk.

Przecież pan widzi, że nie chustka do nosa!

Fafuła.

Co to za list? A wiem, to od żony! to od żony. Pocziwe kobiecisko pamiętało o mnie. Przed śmiercią trzeba przeczytać. (*czyta adres*) „Jaśnie Wielmożny Pan Fafuła (*mówi*). Zaczyna kobieta, wiedziała, jak mnie tytułować. (*czyta*) „Gdzieś w Paryżu.“ (*mówi*) Patrzcie państwo! doskonale zna mój adres! Ale zobaczmy co pisze. (*otwiera list i czyta*). „Mój ty kochany Barnabku.“

Grojseszyk (*słuchając*).

Kochane Barnabkel

Fafuła (*mówi*).

Jak ona mnie słodko nazywa! (*czyta*): „Opuściłeś mnie i ja bardzo cierpię, ale to tak cierpię, że byłabym już dawno umarła, gdybym się nie wstrzymywała.“ (*mówi płacząco*): Biedna... jeżeli to ją męczyło, to po co się wstrzymywała.

Grojseszyk (*także płacząco*).

Tak! po co się wstrzymywała.

(*Szum i Grześ zaczynają ocierać oczy*).

Fafuła (*czyta*).

„Ten list jest pisany łzami“ (*mówi*): Dziwna rzecz! a mnie się zdawało, że ołówkiem. Widać łzy są podobne do ołówka (*czyta*). „Niewdzięczny, czy zapomniałeś, jak mnie kochałeś przed ślubem?“

Grojseszyk *(placzkliwie)*.

Przed ślubem!

Fafuła *(mówi placzkliwie)*.

Pamiętam, dalibóg pamiętam, ale przed ślubem to co innego *(czyta)* „wracaj do mnie. Ja czebie proszę. *(mówi coraz placzkliwiéj)*. Czebie! Cóż ona pisze tak z żydowska?

Grojseszyk.

Może pod wpływem żalu.

Fafuła.

Być może *(czyta)*. „Ach! wracaj, mój ty kochaneczku, do kochającej cię zawsze Kunegundy Fafuliny od Wolego Ogona.“ *(przy końcu listu wybucha płaczem, a z nim Grojseszyk, Szmul i Grześ) Kochaneczku!.. Kunegundo!.. Fafulina!.. Woli Ogona!.. Ach! to mnie najwięcej rozczuła. Biedna. zateśkni się bezemnie! bez swego Fafu!ki! Ach! ach! gdybym ją mógł chociaż zobaczyć! Bu! bu! bu! bu! bu! bu!*

*(Grojseszyk, Szmul i Grześ płaczą z nim razem)*.

*(Grojseszyk (n. s. z płaczem)*.

Taki czuły list napisałem, że aż się sam rozplakałem nad nim. I niech kto powie, że ja zły człowiek! Może ten list powróci męża do żony.

*(Za kulisami daje się słyszeć wojskowa muzyka, wszyscy nagle przestają płakać)*.

Fafuła.

A to co.

Grześ.

Co to znaczy

Grojseszyk.

To pewnie urwał się kawałek od pochodu z pochodniami i tutaj nadchodzi z trąbami.

## SCENA CZWARTA.

Ciż.—Orkiestra wojskowa.—Kirasjery z pochodniami.—Paryżanie.—Paryżanki.

(Przez scenę odbywa się pochód. Naprzód idą kirasjery z pochodniami, potem orkiestra wojskowa, a za nią Paryżanki i Paryżanie).

Chór (z orkiestrą wojskową).

La la la quel plaisir!  
 La la la la la la la  
 La la la quel plaisir!  
 La la la ia la la  
 La la la quel plaisir!  
 Accomplit notre désir.

Grojseszyk.

Quel plasir  
 Acomplit notre désir.

Chór.

La la la quel plaisir!  
 La la la la la la  
 etc.

(Orkiestra ustawia się za przecięciem. Damy i panowie przechadzają się po scenie, lub tworzą malownicze grupy).

Grojseszyk (po śpiewie).

To bardzo piękne! bardzo śliczne! Żebym miał pieniądze, tobym chciał nawet po śmierci siedzieć w Paryżu.

Fafuła

Biedna pani Fafułowa! biedna Kundzia! Jaka szkoda, że ona tego nie widzi!

## SCENA PIĄTA.

Ciż.—Fiufiutka.—Marys'a.

Fiufiutka (wbiegając).

Ach! okradziono nas! okradziono nas!

**Marysia.**

Szukajmy jój, może ją tutaj znajdziemy?

*Szum (na widok Marysi i Fiufiutki).*

Ach!

**Fafuła.**

Co to znaczy, panie Fiuflu? co ci się stało? przyczyno mego nieszczęścia? Kto cię okradł?

**Fiufiutka.**

Angielka! ta pańska Angielka! Zakradła się do naszego numeru w Grand Hôtel i zabrała nam wszystkie pieniądze, kosztowności i garderobę. Ja i panna Troutrou de Coucou do pana mamy o to pretensją.

**Marysia.**

Pan nam musisz za wszystko zapłacić.

**Fafuła.**

Ja?.. Zkąd?.. nie mam nic! zrujnowaliście mnie do szczytu.

*Fiufiutka (nacierając na Fafułę).*

Musisz!

**Marysia.**

Musisz!

**Fiufiutka.**

Płać pan!

**Grojseszyk.**

Ależ nie róbcie kompromitacje przy tyłu Paryżanach! Co sobie o nas pomyślą?

*Fiufiutka (do Fafuły).*

Płać!

**Marysia.**

Płać!

*Fafuła (rozpaczliwie zalamując ręce, wsta z płaczem).*

Wszystko się na mnie sprzysięgło! Co ja zrobię? O! ja nieszczęśliwy!

Szumł.

Paniel Niech pan sobie z tych wymagań nic nie robi. Ja wszystko wiem. Znam dobrze tych państwa.

Fiufiutka. Marysia.

Co?

Szumł.

Udając murzynkę, mieszkałem z moim przedsiębiorcą, panem Baryłką, w Grand Hôtel i raz przez wypadek podsłuchałem rozmowy tego pana i téj pani.

Wszyscy.

No i cóż?

Szumł.

Z téj rozmowy poznałem, że ten panicz francuzki to jest dawna pańska kochanka, panna Fiufiutka z Warszawy.

Fafuła

Nieba! Ten Fiufiu, to tka.

Szumł.

Tka, tka. On Fiufiutka.

Grojseszyk.

Gwałt!

Fiufiutka.

Ach!

Szumł.

A ta wielka dama, to jest ta głupia Marysia, niewierna żona tego angielskiego chłopca od koni, co się nazywa Grzela.

Marysia (*biegnac do Szumła*).

Niegodziwcze! oczy ci wydrapię!

Szumł

To ty Maryś! A niechże cię kule biją, jak ty się zfrancuziłaś.

Barnaba Fafuła.

**Fafuła** (który stał dotąd osłupiały).

Więc to tak? więc zadrwiłyście ze mnie! Dość tego! Precz z moich oczów! niegodziwe zwodzicielki.

**Flufiutka** (czule).

Więc mnie już nie kochasz?

**Fafuła**

Precz! powiadam! Już dość mam hulanek i kochanek! Biedna moja Kundusia! I to dla takich istot, ja ją opuszczałem, zapomniałem o niej. Wy niegodziwe, doprowadziłyście mnie do śmierci, a list mojej żony ocalił mnie, rozproszył samobójcze myśli i zwrócił mnie na drogę obowiązku, po której kroczy cała nasza szlachta. Już więcej pomiędzy tą poczciwą szlachtą nie będę wyjątkiem.

**Grojseszyk** (n. s.).

To moja zasługa.

**Fafuła.**

Wracam do domu, wracam do domu. Niechcę znać Paryża, ani Warszawy. Każę odrutować cały Woli Ogon, żebym się z niego już nigdy ruszyć nie mógł.

**Grojseszyk.**

Ale za co pan powrócisz do Wolego Ogona, skoro nie masz pieniędzy?

**Fafuła.**

Prawda! prawdą! zapomniałem o tém. To rozpacz! to rozpacz!

**Szumł.**

Niech sobie pan nie martwi. Ja zarobiłem w Paryżu sporo pieniędzy od pana Baryłki i od pana Grojseszyka. Ja panu dam na drogę

i wszyscy pojedziemy do domu. Serce u mnie przedewszystkiem.

Fafuła.

Grojseszyk, słyszysz? to przykład dla ciebie! Pocziwy Szmulu, niechże cię uściskam!

*(Chce ścisnąć Szmula).*

Szmul *(prędko)*.

Daj pan pokój! daj pan pokój! bo się pan powala. Jestem cały zafarbowany szuwaksem, jak but warszawskich szewców na wystawie.

Fafuła.

Na to dam ci radę. Widziałem na wystawie przewyborne pachnące mydło pana Sommera z Warszawy. Jak się raz jeden umyjesz tym mydłem, na całe życie będziesz czysty. No, żegnaj was Paryżanki! *(ściska i całuje Paryżanki)*. Grojseszyk, Szmul, Grześ! Allons!

Grojseszyk.

Wiesz pan co, a możebyśmy do Warszawy wrócili na welocypedach?

Fafuła.

A kiedy je ukradziono.

Grojseszyk.

Nie, to ja wziąłem, one stoją w lasku, bo tutaj przyjechaliśmy na nich, ze Szmulem.

Fafuła.

A dajcież je, dajcie! Toż dopiero ucieszę Warszawiaków, gdy prosto z Paryża powrócę do nich na welocypedzie.

*(Szmul i Grześ wyprowadzają szybką welocypedę z kulis. Fafuła i Grojseszyk na nie siadają).*

Szumł.

Oni na tych wozach nawet do hotelu nie jadą. Ja ich potem wsadzę na kolój.

Fafuła *(na wilocypedzie)*.

Bądźcie zdrowi Paryżaniel bądźcie zdrowi!

Grojseszyk *(na wilocypedzie)*.

A co pan zawieziesz pani Fafulinie w prezencie?

Fafuła.

Co?.. Pigulki, pigułki idealne doktora Miksturkiego z Warszawy. Toż po tych pigułkach pani Fafulina będzie mnie idealnie kochać! Bądźcie zdrowe! bądźcie zdrowe paryzkie piękności! Niech was licho porwie!

Grojseszyk.

Zu wieder sehen!

*(Objeżdżają scenę dokola na wilocipedach — Flufiutka stoi zła. Marynia przy niej. Szumł i Grzesz biegają za wilocipedami, to jest Szumł za Grojseszykiem, a Grzesz za Fafułą).*

Grojseszyk.

Ach żegnaj cher Paris!  
Pożegnania przyjmij śpiew,  
By dobrze było mi,  
Do warszawskich wracam stref.  
Tam pewnie dziewcząt rój  
Taki z serca wyda krzyk:  
Józo ma śliczny strój,  
To paryzki Grojseszyk!

Flufiutka, Marysia.

Fafuła stary dziad  
Już kochankę rzucać śmie,  
Do żony wraca rad,  
Pracy chce poświęcić się.



Lecz choć mi zadał cios,  
 Ten nasz wystawowy gość  
 Jeszcze ja zrobię los  
 Bo jest przecie dudków dość!

Fafuła.

Fafuła żegna was,  
 Jedzie posiać rolę swą,  
 Choć sprzedał trzeci las,  
 Pracą wynagrodzi to.  
 Więc pośród swojskich stron,  
 Szał przebaczyć chceście mu,  
 Szlagon zły, jak był on,  
 Jeden znajdzie się na stu!

Chór.

*(w połączeniu z orkiestrą wojskową na scenie  
 i z orkiestrą teatralną).*

La la la quel plaisir!  
 La la la la la la.  
 Accomplit notre désir  
 La la la la la la.

*(Przez czas chóru Fafuła i Grojseszyk z welocy-  
 pedów kłaniają się kapeluszami na wszystkie stro-  
 ny. Chór grupuje się malowniczo—fontanna z po-  
 czątkiem chóru wysoko bić zaczyna, oświetlona ogniem  
 bengulskim, który wraz ze słońcem elektrycznym na-  
 leży także puścić na publiczność.*

*(Zasłona spada).*

KONIEC AKTU PIĄTEGO I OSTATNIEGO.



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
Tel. 26-68-63







NAKLADY  
JÓZEFA UNGRA.

---

	<i>kop.</i>
<b>Alfieri.</b> Rosmunda, tragedia . . . . .	15
<b>Anczyc Wł. L.</b> Emigracya Chłopska, obraz dra- matyczny ludowy w 5-ciu aktach . . . . .	40
<b>J. z N. Z.</b> Komedyjki dla młodocianego wieku . . . . .	30
<b>Logouve Ernest.</b> Medea, tragedia w 3-ch aktach . . . . .	15
<b>Montanelli J.</b> Camma, tragedia w 3-ch aktach . . . . .	15
<b>Rapacki W.</b> Wit Stwosż, dramat w 5-ciu aktach . . . . .	40
— Kopernik, dramat w 5-ciu aktach . . . . .	50
<b>Rassin.</b> Fedra, tragedia . . . . .	15
<b>Schofer Feliks.</b> Podróż po Warszawie, opereta komiczna w 7-miu obrazach . . . . .	30
— Barnaba Fafuła i Józo Grojseszyk na wystawie paryzkiej, śmiesznośćka w 5-ciu aktach . . . . .	30
<b>Sewer.</b> Pojedynek Szlachetnych, komedia w 5-ciu aktach . . . . .	30
<b>Szymanowski Wacław.</b> Michał Sędziwój, dramat w 5-ciu aktach . . . . .	15

---



F

22.621